



Gazetka szkolna II LO z BJN im. Bronisława Taraszkiewicza w Bielsku Podlaskim

grudzień 2009 — styczeń 2010 Cena: 2 zł



W tym numerze:

Rozmowa kwalifikacyjna

Str. 8

Czaszka

Str. 14

Przedświąteczny relaks

Str. 21

Kozacy-sztuka wojny — str. 24



Spis treści	Aktualności
<p>1. Aktualności Co w nauce piszczy? str. 3 Kulisy mikołajkowego festynu str. 4 Radość pomagania innym str. 5 Sprawdzian przed majowym stresem str. 5 Mój talent jeszcze się nie ujawnił - wywiad z Igorem Karpiukiem str. 7 Rozmowa kwalifikacyjna str. 8</p> <p>2. Edukacyjny Kompas Matematyka str. 11</p> <p>3. Pisać każdy może Zapiski licealistki str. 12 Zwarcie str. 13 Czaszka str. 14</p> <p>4. Przeczytaj, zobacz, posłuchaj Listy miłości str. 16</p> <p>5. W naszych oczach Barwny świat a trudna rzeczywistość str. 16 Nad grobem babci str. 18 Echo wspomnień orlańskiej synagogi str. 19 Nostalgia str. 21 Przedświąteczny relaks str. 21 Mikołaj się pomylił str. 22 Świat zza krat str. 23 Kozacy - sztuka wojny str. 24</p> <p>6. Humor „Kwiatki” z uczniowskich wypracowań .. str. 25 Teksty nauczycieli i uczniów str. 25</p>	<ul style="list-style-type: none">• Międzyklasowe rozgrywki w piłkę siatkową. Wśród chłopców pierwsze miejsce zajęła klasa Ic, a wśród dziewczyn klasa III d - 4.12.2009• Szkolny konkurs wiedzy o AIDS. Zwycięzcy etapu szkolnego: I miejsce – Karolina Pawlukiewicz, II miejsce – Natalia Jakimiuk, III miejsce – Tomasz Lewczuk – 11.12.2009• W Ogólnopolskim Konkursie „Liczy się temat” organizowanym przez Canal+ reportaży Aleksandry Kondraciuk (kl. III c) pt. „Jej świat” zdobył wyróżnienie – 21.12.2009• VII Konkurs Kolędniczy dla Uczniów Szkół Podstawowych, Gimnazjów i Szkół Ponadgimnazjalnych Dekanatu Bielskiego – 12.01.2010• Ogólnopolski Ranking Szkół Ponadgimnazjalnych. Nasza szkoła zajęła 3. miejsce w województwie podlaskim i 41. miejsce w kraju – 14.01.2010• Okręgowy etap Olimpiady Języka Białoruskiego – 14.01.2010• Studniówka 2010 - 24.01.2010
<p style="text-align: center;">Zespół redakcyjny</p> <p style="text-align: center;">Katarzyna Ignatiuk – opiekun Mirosława Mironczuk – redaktor naczelny Arkadiusz Waszkiewicz- z-ca redaktora Paweł Szeszko – redaktor techniczny</p> <p style="text-align: center;">Marta Bałło Katarzyna Bujniuk Oksana Fiedoruk Aleksandra Ignatiuk Magdalena Jakuc Barbara Korycka Marlena Leoniuk Tomasz Lewczuk Edyta Markiewicz</p>	<p style="text-align: center;">Gazetka Szkolna „LAWA” II Liceum Ogólnokształcące z Białoruskim Językiem Nauczania im. Bronisława Taraszkiewicza ul. Kopernika 4 17-100 Bielsk Podlaski tel. 085 730 66 90 e-mail: szkola@lozbnj.pdt.pl</p> <p style="text-align: center;">Magdalena Oksentowicz Diana Siebiesiewicz Natalia Siebiesiewicz Paweł Turkowicz Dominika Tworowska Agata Wasilewska Mateusz Wasilewski Paula Witaliew</p>

Wstępniak

Witam Was w pierwszym w 2010 roku numerze „Lawy”. Jest to wydanie świąteczne i w związku z tym zamieszczamy wyniki ankiety na temat niechcianych prezentów. Możecie również przeczytać, jak wyglądały Mikołajki w naszym mieście. W numerze znajdziecie wywiad z Igozem Karpiukiem – absolwentem naszej szkoły i fragment jego nagrodzonej sztuki. Trzecioklasistów zainteresują zapewne wyniki próbnych matur.

Ponadto kolejna część pamiętnika licealistki, artykuł o przedświątecznych porządkach, opis walki z nauczycielem, pierwsza część fascynującego opowiadania fantasty, recenzje oraz dużo, dużo humoru. Szczęśliwego Nowego Roku i miłej lektury!

Mirosława Mironczuk
Redaktor naczelny

Co w nauce piszczy?

Sensacyjne odkrycie polskich paleontologów

W nieczynnym kamieniołomie Zachelmie pod Kielcami w Górach Świętokrzyskich naukowcy z Polskiego Instytutu Geologicznego oraz Uniwersytetu Warszawskiego odkryli skamieniałości i odciski stóp tetrapodów (czworonożnych kręgowców). Okazało się, że są one starsze o ok. 18 mln lat od najstarszych tego typu skamieniałości znanych nauce. Z pierwszych tetrapodów wywodzą się płazy, gady, ptaki i ssaki.

Znalezisko pochodzi z okresu dewońskiego. Paleontolodzy odkryli m.in. kilka „drózek” zrobionych stopami zwierząt. Część śladów ma nawet 26 cm szerokości. Oznacza to, że zostawiły je zwierzęta wielkości około 2,5 metra. Były też mniejsze osobniki o długości ciała około pół metra - opisują autorzy.

Po opublikowaniu badań przez polskich naukowców trzeba będzie zmienić podręczniki do paleontologii.

Jak powstaje nowotwór?

Naukowcom z Wielkiej Brytanii udało się zbadać zmiany, jakie zachodzą w materiale genetycznym dwóch rodzajów raka - płuc i skóry (czerniaka) podczas rozwoju tych nowotworów.

Zespół naukowców badał DNA hodowanych w laboratorium komórek czerniaka pobranych z guza 43-letniego mężczyzny. Naukowcy zaobserwowali między innymi liczne mutacje będące skutkiem uszkodzenia DNA pod wpływem działania promieniowania UV.

W ramach drugiego projektu naukowego ta sama grupa analizowała sekwencje DNA raka

płuc hodowane w warunkach laboratoryjnych. Badacze stwierdzili w ich DNA między innymi obecność charakterystycznych mutacji będących skutkiem działania związków rakotwórczych obecnych w dymie tytoniowym.

„Tabula rasa” zapisana truciznami

Z opublikowanych niedawno wyników badań przeprowadzonych w USA przez pięć niezależnych laboratoriów wynika, że we krwi pępowinowej pobranej od noworodków zaraz po urodzeniu znajduje się średnio aż 200 związków chemicznych, których tam być nie powinno. W próbkach wykryto między innymi bisfenol A, używany w produkcji tworzyw sztucznych.

W przypadku dzieci takie związki są podwójnie niebezpieczne. W ich ciągle rozwijających się organizmach systemy detoksykacji nie działają jeszcze w pełni, czyniąc je znacznie bardziej podatnymi na szkodliwe działanie.

Drewniane kości

Włoscy naukowcy opracowali metodę, która pozwoli zastępować brakujące fragmenty kości „zmineralizowanymi” kawałkami drewna.

Badania przeprowadzone na owcach przez naukowców z włoskiego instytutu zajmującego się badaniem materiałów ceramicznych dały zachęcające wyniki. Przeznaczony na implant blok drewna jest podgrzewany bez dostępu powietrza tak długo, aż zamieni się w czysty węgiel. Następnie otrzymuje się kilka produktów pośrednich — i wreszcie fosforan wapnia. Powstaje materiał o strukturze drewna, a składzie chemicznym

Aktualności

chemicznym zbliżonym do normalnej kości. Cały proces trwa około tygodnia i kosztuje mniej więcej 1500 dolarów.

Światło zatrzymane na ponad sekundę

Eksperyment, podczas którego udało się zwolnić światło do 25 km/h, przeprowadzony został przez naukowców z Uniwersytetu Harvard'a. Polegał on na oświetlaniu chmury, w skład której wchodziły atomy sodu, światłem lasera o odpowiednio dopasowanych do potrzeb eksperymentu parametrach fizycznych. Zmiany - na poziomie kwantowym - zachodzące wewnątrz chmury sodu spowodowały, iż wpadający promień światła zatrzymany został na ok. półtorej sekundy.



Magdalena Jakuc

Kulisy mikołajkowego festynu

5 grudnia godzina 11⁰⁰. Wolontariusze (do których miałam okazję należeć) z naszej szkoły oraz z ekonomów zebrałi się w Ratuszu, aby pomóc w organizacji corocznego festynu mikołajkowego organizowanego przez Środowiskowy Dom Samopomocy.

Przygotowania

Wchodzimy do dużego pomieszczenia, którego dobre 70% powierzchni zajmują różnokolorowe baloniki. Tak zaczęła się ciężka praca, do złudzenia przypominająca system nakładczy: jedna osoba rozwijała sznurek, 8 do 10 osób wiązało na nim baloniki, a reszta pod czujnym okiem organizatorów wieszała efekt pracy poprzednich na słupach, drzewach, itp. Pozostałymi balonikami przystrojona została scena, stojąca obok Ratusza.

Pomimo ciężkich warunków pracy (silny wiatr, bolące ręce, przechodnie i dziecko

w różowym płaszczyku) Plac Ratuszowy został przystrojony w ok. półtorej godziny. Dzięki temu mieliśmy czas na odpoczynek, ponieważ o 14⁰⁰ zaczynała się impreza.

Imprezę czas zacząć!

Wszystko zaczęło się punktualnie. Jednak my, niezamordowani wolontariusze, nie przyszliśmy się bawić. Grupa z II LO została zatrudniona w ochronie. Oznaczało to ponad trzygodzinne stanie na mrozie pod drzwiami Ratusza oraz pod sceną i pilnowanie, aby „osoby nieupoważnione” nie dostały się tam. Całe szczęście, mieliśmy dostęp do ciepłej herbaty ziołowej oraz drożdżówek. Dzięki temu dało się na chwilę zapomnieć o mrozie.

Niektórym udało się opuścić na chwilę swój posterunek, aby oddać się takim rozrywkom jak, np. jazda z kimś Mikołajopodobnym na motorze i / lub quadzie. Ci, którzy wiernie stali pod sceną, mogli liczyć



Aktualności

od czasu do czasu na wspomagacz pracy, jakim były cukierki.

Pod koniec imprezy, kierowani czystą chęcią niesienia odrobiny radości małym widzom, a nie wizją krótszego sprzątnięcia, zaczęliśmy zrywać baloniki przywiązane do sceny oraz rozdawać je dzieciom.

Gdy wszyscy wykonawcy zakończyli swoje występy, publiczność miała okazję obejrzeć fireshow. Jednak organizatorzy imprezy nie przewidzieli jednego zjawiska, a mianowicie tego, że widzowie uznają to za obiecany pokaz fajerwerków. Ostatecznie właściwe fajerwerki

obejrzała mniej niż połowa zgromadzonych na Placu.

Morał

Pomimo, iż musieliśmy pracować, zabawa była świetna. Moim zdaniem najpiękniejszym momentem wieczoru nie było spotkanie z Mikołajem, jazda monośladem ani ta ciepła herbata, gdy z zimna nie czuło się swoich palców. Był to uśmiech dziecka, które dostało balonik. Po prostu bezcenne.

Magdalena Jakuc

Radość pomagania innym

W naszej szkole już od paru lat działa wolontariat. Kiedy tylko nadarza się sposobność, nasi wolontariusze spieszą na pomoc uczniom szkoły numer 6. Siódmego grudnia zorganizowaliśmy dla uczniów tej szkoły imprezę mikołajkową.

Mikołajki rozpoczęły się o godzinie 10⁰⁰. Na sali zebrały się dzieci ze szkoły podstawowej oraz młodzież ze szkoły zawodowej. Imprezę prowadziły dziewczyny z klasy IId. Zorganizowały wiele konkursów. Były konkurencje, które pozwoliły dzieciom wykazać się pod względem manualnym, sportowym i pamięciowym. Uczniowie ćwiczyli spostrzegawczość, rozwijali wyobraźnię oraz talenty muzyczne. Oczywiście taka impreza nie mogła obyć się bez Świętego Mikołaja. Mikołaj długo błądził po szkolnych korytarzach, ale po głośnym wołaniu: „Przybądź Święty Mikołaju!”, w końcu nas odnalazł. Każdy chciał usiąść na jego kolanach, ale były też takie dzieci, które podejrzanie przyglądały się jego długiej, białej brodzie.

Dzieci były zachwycone przygotowanymi dla nich konkursami i nagrodami. Z zapartym tchem słuchały solowych popisów w wykonaniu uczennicy naszej szkoły. Zorganizowana była także loteria, w której każde dziecko dostało drobny upominek. Mimo że prezenty były skromne, to radości dzieci nie było końca. Dużą atrakcją okazał się również występ grupy tanecznej z naszej szkoły, która zaprezentowała kilka białoruskich tańców ludowych.

Wspólna zabawa i tańce spowodowały, że uśmiech długo gościł na buziach dzieci i organizatorów. Nam, wolontariuszom, spotkanie dostarczyło wielu wzruszeń. Mam nadzieję, że dzieciom też. Po raz kolejny uświadomiliśmy sobie, że drobny gest niesie ze sobą tyle dobra. Mam nadzieję, że będziemy jeszcze niejednokrotnie mieli okazję sprawić radość uczniom tej szkoły.

Magdalena Oksentowicz

Sprawdzian przed majowym stresem

Ostatnio na naszych szkolnych korytarzach coraz częściej przewijał się temat matur próbnych. W związku z tym poprosiliśmy naszych tegorocznych maturzystów o odpowiedzi na nurtujące nas pytania.

Czy jesteś zadowolony/a z wyników próbnej matury?

Tylko 6% pytanym odpowiedziało, że tak. Nieco ponad 1/3 trzecioklasistów nie jest zadowolona

ze swoich wyników. 38% ankietowanych stwierdziło, że są tak sobie zadowoleni, natomiast 21% - raczej nie.

Co myślisz o obowiązkowej maturze z matematyki?

21% maturzystów uważa, że obowiązkowa matura z matematyki jest potrzebna, jednak dla 60% wprowadzona zmiana jest zupełnie niepotrzebna. Na ten temat nie ma zdania

Aktualności

18% ankietowanych. Jedna osoba stwierdziła, iż obowiązek pisania matury z matematyki jest dobrym pomysłem.

Jaki był poziom trudności matury próbnej?

Nikt nie stwierdził, że poziom był niski. Zdaniem 58% pytanych był średni, 30% uczniów - wysoki. 12% stwierdziło, że trudno to określić.

Czy zdałeś maturę? (dotyczy przedmiotów obowiązkowych matury z Operonu)

Ze wszystkich przedmiotów maturę zdało 67% badanych. Z jednego nie zdało 27%, z dwóch 6%.

Czy próbna matura przekonała Cię do wybranych przedmiotów dodatkowych, czy jednak myślisz o ich zmianie?

61% maturzystów postanowiło, że już nie zmieni swego wyboru. 33% jeszcze się nad tym zastanawia, a 6% na pewno coś zmieni.

Co myślisz o przeprowadzaniu próbnych matur?

Nasi maturzyści (jako bardzo odpowiedzialne osoby) uważają, że próbne matury na pewno są potrzebne. 9% doszło do wniosku, że raczej są potrzebne. Nikt nie odpowiedział, że takie sprawdziany nie są potrzebne (jesteśmy pod wrażeniem!). Jedna osoba nie ma zdania na ten temat.

Co myślisz o stawianiu ocen za wyniki próbnych matur?

Zdaniem 62% ankietowanych to zły pomysł. Dla 24% stawianie ocen za wyniki próbnych matur nie ma większego znaczenia, zaś 9% uważa, że jest to mobilizujące, 5% nie ma zdania.

Czy chciałbyś/chciałabyś pisać jeszcze jedną maturę próbną?

Na pewno tak odpowiedziało aż 80% badanych, 19% - chyba tak, a raczej nie - 1%.

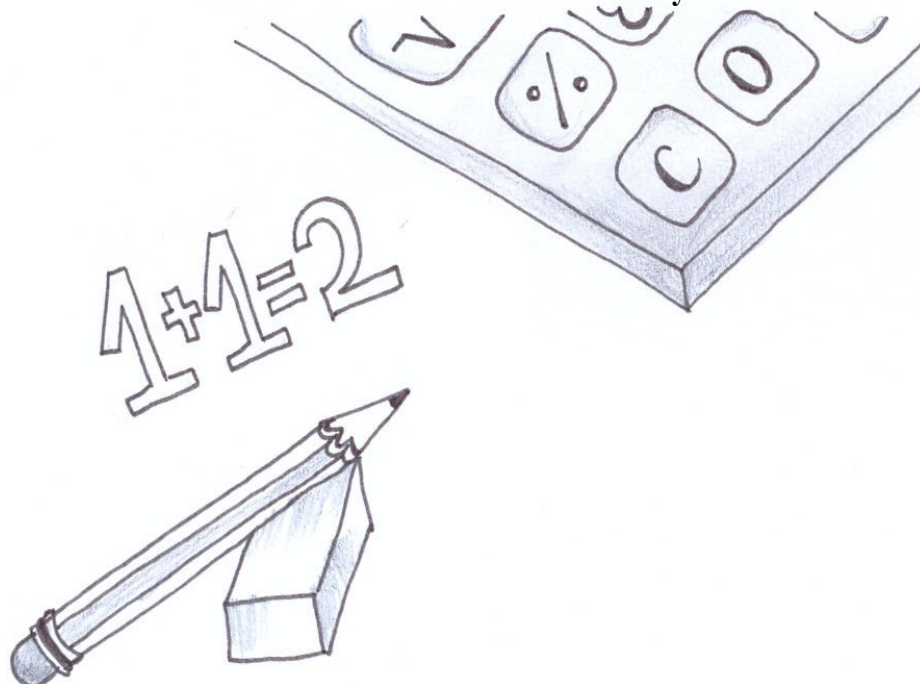
Egzaminu z jakiego przedmiotu boisz się najbardziej na maturze?

Sen z powiek maturzystom spędzają takie przedmioty, jak: matematyka, historia i biologia. Znacznie mniej osób obawia się geografii, chemii, języka polskiego oraz języka białoruskiego.

Z zaskoczeniem stwierdziłyśmy, że wielu maturzystów podchodzi do tematu matur zgodnie ze starym porzekadłem „Nie taki diabeł straszny, jak go malują”. Pewnie jest to w znacznym stopniu związane z tym, że „prawdziwa” matura czeka ich dopiero w maju. Natomiast temat wprowadzenia obowiązku pisania matury z matematyki dla wielu osób nie stanowi większego problemu, choć uważają, że taka zmiana jest niepotrzebna.

Już teraz życzymy wszystkim maturzystom powodzenia na majowym egzaminie dojrzałości.

Edyta Markiewicz i Oksana Fiedoruk



Mój talent jeszcze się nie ujawnił - wywiad z Igorem Karpiukiem

Absolwent II LO z BIN im. Br. Taraszkiewicza w Bielsku Podlaskim rocznik: 1991/92

Ukończone studia: **filologia angielska**

Miejsce pracy: **ZSO nr 10 Białystok**

Jak Pan wspomina okres nauki w liceum?

To był najbardziej beztroski okres w moim życiu. Szkoda, że zrozumiałem to dopiero wiele lat później.

Pracując w szkole ma Pan codziennie styczność z młodzieżą. Jak ją Pan ocenia? Czy Pana zdaniem młodzi ludzie mają dziś łatwiejszy start, czy jednak jest im trudniej?

Podstawowa różnica polega na tym, że młodzi ludzie mają dziś więcej możliwości wyboru. Dotyczy to zarówno rozrywek jak i wyboru kierunku rozwoju. Nic dziwnego, że niektórzy trochę się w tym pogubili.

Przejdźmy teraz do pańskiej twórczości. Czy talent literacki ujawnił się już w liceum, czy też znacznie później?

Mój talent? Jeszcze się nie ujawnił.

Czy ma Pan ulubionego pisarza?

Bardzo wielu. Najbardziej cenię Julio Cortazara, Jorge L. Borgesa i Gabriela G. Marqueza. Zdaje się, że u nich można odnaleźć absolutnie wszystko.

Pana jednoaktówka „Rozmowa kwalifikacyjna” znalazła się w ścisłym finale Konkursu Małych Form Dramaturgicznych 1-2-3 organizowanym przez Teatr Dramatyczny w Białymstoku i w głosowaniu publiczności zajęła drugie miejsce. Moim zdaniem jest to duży sukces, a jak Pan to ocenia?

Oczywiście, że jest to dla mnie duży sukces. Żałuję tylko, że publiczność nie miała okazji zobaczyć mojej sztuki w całości. Fragmenty wybrane przez reżysera nijak się mają do tego, co chciałem przekazać.

Czy wspomniana sztuka powstała specjalnie na konkurs, czy była napisana wcześniej?

„Rozmowa kwalifikacyjna” powstała z myślą o konkursie.

Co było inspiracją do podjęcia tego tematu?

Bodźcem do pisania były proste, ale nie dające mi spokoju pytania o możliwości poznania samego siebie i drugiej osoby, a także o motywy kierujące naszym postępowaniem i decyzjami, które podejmujemy. Ot, takie zwykłe rozważania

przy porannej kawie, którym z pewnością wszyscy czasami ulegamy.

W swojej sztuce przedstawia Pan rozmowę kwalifikacyjną i ukazuje obraz małżeństwa. Ile w tym tekście jest fikcji literackiej, a ile prawdy?

Po pierwsze: wszelkie podobieństwo do osób i faktów jest przypadkowe i niezamierzone. A po drugie: postacie mojej sztuki chyba mają lekki problem z rozróżnieniem fikcji od rzeczywistości. Bardzo starają się czegoś o sobie dowiedzieć ale kiedy udają, a kiedy mówią prawdę, tego nie wiedzą ani one, ani tym bardziej ja.

Pański bohater wygłasza zdanie, w którym mówi, że opinię o drugim człowieku wyrabia się na podstawie pierwszych 15 sekund. Czy Pan również wyznaje tę zasadę?

Tak. To leży w ludzkiej naturze. Wszyscy tak robimy, tylko nie wszyscy się do tego przyznajemy. To, czy nasze opinie są trafne, czy zupełnie chybione, to zupełnie inna sprawa.

Pana sztukę czyta się bardzo dobrze, jest wiele zabawnych momentów, jednak jej wydźwięk nie jest, moim zdaniem, tylko humorystyczny. Jakby Pan zinterpretował przesłanie tego tekstu?

Każdy tekst jest martwy, dopóki nie trafi na świadomego odbiorcę. To dopiero odbiorca, wraz ze swoim unikalnym zasobem przeżyć, doświadczeń i przemyśleń nadaje mu sens i im bardziej ma on charakter indywidualny i niepowtarzalny, tym lepiej. Dlatego nie chcę nikomu niczego sugerować. Bardzo się starałem, żeby stworzyć utwór niedomknięty i wieloznaczny. Niech każdy weźmie z niego to, czego potrzebuje i ile potrzebuje.

Proszę sobie wyobrazić, że pracuje Pan w dużej firmie i jest odpowiedzialny za zatrudnienie nowych pracowników i w związku z tym przeprowadza rozmowy kwalifikacyjne. Jakie cechy i umiejętności powinna posiadać osoba, którą by Pan wybrał spośród wielu kandydatów?

Stawiałbym na kreatywność, sumienność i inteligencję.

Dziękujemy za rozmowę. Życzymy dalszych sukcesów.

Dziękuję.

Rozmawiała Mirosława Mironczuk

Rozmowa kwalifikacyjna - fragment

*Na środku sceny stoi biurko. Po lewej stronie biurka na wygodnym krześle biurowym siedzi **Mężczyzna**. Ubrany jest w elegancki czarny garnitur, śnieżnobiałą koszulę, idealnie dobrany krawat. Po prawej stronie biurka stoi taboret. Pusty, odrapany, przynębiający.*

*Na widowni pojawia się **Kobieta**. Blondynka. Ubrana w ciemny żakiet, białą bluzkę i ciemną długą spódnicę. Na ramieniu torebka. Zwraca się do publiczności.*

Kobieta: Dzień dobry. Państwo wszyscy na rozmowę kwalifikacyjną, tak? Ja jestem umówiona na godzinę czternastą, (zerka na zegarek) teraz jest pięć po trzeciej czyli jestem prawie punktualnie. (*ostro do jednego z widzów siedzącego w pierwszym rzędzie*) Proszę się nie wypychać, przecież mówiłam, że teraz moja kolej, prawda? Trochę kultury! Co za ludzie! Wchodzi za kulisy sceny. Słychać pukanie do drzwi. Wchodzi Kobieta.

Kobieta: Dzień dobry, czy ...

Mężczyzna (*grzecznie ale zdecydowanie*): Proszę zaczekać na zewnątrz. Zaraz panią wezwę.

Kobieta wychodzi. Mężczyzna ziewa, drapie się po głowie. Gapi się w sufit. Drapie się po nosie. Ogląda swoje paznokcie. Dłubie w uchu i z zainteresowaniem obserwuje koniuszek palca. Wyciera woskowinę o blat biurka. Wreszcie przeciąga się i woła:

Mężczyzna: Proszę.

Wchodzi Kobieta. Zamiast długiej spódnicy ma na sobie tym razem oszalałymi krótkie mini. Mężczyzna dostrzega zmianę i nie potrafi ukryć zaskoczenia.

Mężczyzna: Czy pani się przebrała?

Kobieta (*chichocząc*): A pan to taki spostrzegawczy! Wszystko od razu zauważy!

Mężczyzna: Czy mogę spytać dlaczego?

Kobieta: Tak poradziła mi moja osobista konsultantka do spraw ubioru. (*wybuchając śmiechem jakby powiedziała właśnie świetny dowcip*) Nie, żartuję sobie oczywiście. Elka, moja najlepsza kumpela mi tak poradziła. Wybierałyśmy dla mnie kiecki, czyli zastanawiałyśmy się jaką strategię ubiorową przyjąć na rozmowę o pracę. Elka zna się na tych sprawach jak mało kto bo była już chyba na trzystu takich rozmowach i ona mnie profesjonalnie przeszkoliła. Mówi mi: jeśli masz spotkanie z babą, czyli kobietą, to ubierz się jak matka przełożona w żalobie, żadnych krótkich spódniczek, żadnych dekoltów, brzuszki zasłonięty jak u eskimoski w zimie, bo jak tylko któraś zobaczy, że masz lepsze ciało niż ona, to koniec – mogiła i zasilek. Baby takie już są. Zawistne takie, zołzy.

Więc co, pytam, mam wkładać długą spódnicę? A Elka w krzyk: Boże uchowaj, ty głupia fąflo! Jeśli trafisz na faceta, to z twoim mózgiem i kwalifikacjami duży dekolt i najkrótsza ze spódniczek to twoje najpewniejsze atuty. Więc postanowiłyśmy, że nałożę długą spódnicę na wierzch na wypadek gdyby trafił się jakiś zakompleksiony babsztyl,

a pod spód - mini dla facetów. Ta Elka to ma łeb nie od parady, mówię panu. Zna się na życiu jak mało kto. Na maturze zdawała biologię i świetnie się rozeznaje w tych wszystkich niuansach świata przyrody. To ona mi zwróciła uwagę, że kiedy faceci gapią się na mój tyłeczek to zupełnie przestają mnie słuchać i że to moja jedyna szansa. Też pan tak uważa?

Mężczyzna od pewnego czasu próbował przerwać ten słowotok ale nie mogąc przebić się do świadomości mówiącej parokrotnie otwierał i zamykał usta aż wreszcie zrezygnowany usiadł przy biurku i gapił się na kobietę. Słyszając ostatnią frazę ocknął się i szybko powiedział:

Mężczyzna: Tak, oczywiście. Ma pani rację. Proszę usiąść.

Kobieta (*rozpromieniona*): Dziękuję.

Kobieta siada na stołku, rozpina guziczek bluzki, pochyla się do przodu, odciąga ramiona do tyłu.

Kobieta: Tak się cieszę, że jest pan mężczyzną. Czuję, że się dogadamy.

Mężczyzna (*marszcząc czoło i otwierając teczkę z dokumentami leżącą na biurku*): Pani Lilu, w naszej korporacji ściśle przestrzegamy przepisów nakazujących równego traktowania wszystkich pracowników, bez względu na płeć. To czy ktoś jest mężczyzną czy kobietą nie ma znaczenia. Pensje, podwyżki, awanse to tylko i wyłącznie kwestia uzdolnień i sumienności w wykonywaniu swoich obowiązków. Podkreślanie różnic płciowych może być traktowane jako przejaw dyskryminacji. Chcę także zaznaczyć, że o tym, czy zostanie pani zatrudniona w naszej korporacji czy nie, zdecydują tylko i wyłącznie pani kwalifikacje i cechy osobowości. Fakt, że pani jest kobietą, a ja mężczyzną, nie będzie miał żadnego wpływu na naszą decyzję. W naszej korporacji kobiety i mężczyźni są traktowani dokładnie tak samo. Nie ma żadnych różnic w traktowaniu kobiet i mężczyzn.

Kobieta: Layla.

Mężczyzna (*zaskoczony*): Słucham?

Kobieta: Lay-la. Tak mam na imię. Nie Lila, tylko Layla.

Mężczyzna (*zaglądając nerwowo do teczki*): A, tak, oczywiście. Najmocniej przepraszam pani Laylu... przepraszam, pani Lejlo.

Kobieta: Nic nie szkodzi. W Polsce to rzadkie imię. Mój ojciec jest Palestyńczykiem. A matka Rosjanką. Mam nadzieję, że to nie jest problem?

Mężczyzna: Ależ skąd! Zarząd naszej korporacji daleki jest od twierdzenia, że wszyscy Arabowie to terroryści, a Rosjanie to dzikusy. Bardzo się cieszymy, gdy do naszego grona dołącza ktoś obcy, chciałem powiedzieć – ktoś z innej kultury. Jakikolwiek przejawy dyskryminacji ze względu na rasę czy wyznanie w naszej korporacji są nie do pomyślenia. Wręcz przeciwnie. Jeśli pracowałby w naszej korporacji jakiś nie-Polak i nie-katolik ze wszystkich sił staralibyśmy się stworzyć tej osobie, nieważne jakiej płci –

Aktualności

kobiecie czy mężczyźnie, jak najlepsze warunki.

Kobieta (*zachwycona*): Tak? Naprawdę?

Mężczyzna: Oczywiście! Rasa czy wyznanie, nie może wpływać na to, czy ktoś będzie dla nas pracował czy nie. Zdecydują o tym tylko i wyłącznie pani kwalifikacje i predyspozycje.

Kobieta: Ach! Tak bardzo chciałabym pracować w tej firmie!

Mężczyzna: Znakomicie. Może na początek opowie mi pani dlaczego chciałaby pani pracować w naszej korporacji.

Kobieta (*Prostuje się, zakłada nogę na nogę, składa ręce w wyuczonej pozie*): No więc tak. Przede wszystkim bardzo dużo dobrego słyszałam o tej korporacji. Szczególnie dobre wrażenie wywarły na mnie stosunki tu panujące. Interpersonalne. Bez względu na płeć, rasę czy wyznanie wszyscy pracownicy są tu traktowani jednakowo, mają takie same pensje i takie same szanse na awans.

Mężczyzna (*kiwając głową stawia duży znak „+” na kwestionariuszu*): Tak, znakomicie. A skąd pani to wie?

Kobieta: Z waszej strony internetowej. Nauczyłam się jej na pamięć.

Mężczyzna: Rozumiem. Czy chce pani coś jeszcze dodać?

Kobieta: Praca dla pańskiej korporacji byłaby dla mnie życiową szansą i wielkim wyzwaniem. Jesteście najlepszy na rynku i praca w tej firmie byłaby dla mnie okazją do przeżycia wspaniałej przygody.

Mężczyzna: Tak, znakomicie. Proszę mi opisać swoje największe osiągnięcia.

Kobieta: Wszystkie!

Mężczyzna: Te najważniejsze.

Kobieta: To trudno tak od razu. No więc zdałam maturę. Wyszłam za mąż. (nagły przypływ entuzjazmu) A wie pan co? Moja najlepsza koleżanka z klasy, Baśka, ta o której mówili, że jest ładniejsza ode mnie jest ciągle singielką. Czyli nikt jej nie chce. A tak zadzierała nosa, zdzira jedna. I dobrze jej tak. Wie pan jaką ksywkę miała w szkole? Elka. Tak jak samochody w szkołach jazdy, bo na niej wszyscy uczyli się jeździć. Dobre, co nie? Latała za facetami i się dolatała. Teraz jak tylko do niej dzwonię, to udaję, że nie pamiętam co i jak i się zawsze pytam co słyhać u jej męża albo kiedy się chajta. Ale się wścieka! Mówię panu. O, zaraz pan sam zobaczy. (wyciąga z torebki telefon, wybiera numer.) Basia? Cześć słoneczko. No co tam u ciebie? ... Tak? Fajnie! Nie, tylko tak dzwonię, żeby pogadać. No. ... A co u męża? ... Twojego męża! ... A, ciągle jesteś bez samotna? To nie trzeba się było puszczać na lewo i prawo ty wywłoko jedna! ... (*uśmiecha się do mężczyzny i wyciąga w jego stronę telefon*) Ale się pieni. Chce pan posłuchać? (*mężczyzna kręci głową*) Nie? ... Basińko, kochaniutka, muszę kończyć, jestem w trakcie ważnej rozmowy o pracę. ... Tak? A ty sobie sama wiesz co. Pa, pa.

Myśli pan, że jestem wredna, tak? Sama się o to prosiła. Ona tego może nawet i nie pamięta ale w pierwszej klasie odbiła mi chłopaka. Strasznie się w nim bujałam, Maciej miał na imię, a wołali na niego Jabol. Jednym haustem potrafił

wypić butelkę wina, a potem rozwalić ją sobie na czole. Jak ja go kochałam, Jezu! A ta szmata, wyczekała raz na imprezie aż się upiję i kiedy poszłam do łazienki rzygać, podkraśla się do niego, zamachała mu cyckami przed twarzą i zupełnie mu rozum odjęła. I to żeby chociaż miała czym machać, płaska decha. Teraz to sobie przynajmniej silikonu zrobiła, bo pracowała tu w waszej firmie jako sekretarka więc ...

Mężczyzna: Czy mogłaby jednak pani skupić się na swoich osiągnięciach?

Kobieta: Przecież mówię, nie? Ostro dawałam tej Baśce popalić. A teraz, kiedy dowiedziałam się, że zaczęła się kręcić koło mojego męża ...

Mężczyzna: To nie ma nic wspólnego z tematem naszej rozmowy, więc zostawmy ten wątek. Skoncentrujmy się na sprawach ściśle zawodowych. W swoim CV pochwaliła się pani biegłą znajomością języka angielskiego, niemieckiego i rosyjskiego.

Kobieta: Tak, znam te języki równie dobrze jak język polski.

Mężczyzna: Do you speak English?

Kobieta: A o który z języków pan teraz mnie pyta?

Mężczyzna: English!

Kobieta: Yes?

Mężczyzna: How long have you been learning English?

Kobieta: Yes.

Mężczyzna: You don't understand what I'm saying, right?

Kobieta: Yes, yes, yes!

Mężczyzna: Czy pozostałymi językami włada pani równie biegle?

(*Kobieta marszczy czoło i intensywnie się nad czymś zastanawia.*)

Mężczyzna: Proszę pani? Czy rozumie pani pytanie?

Kobieta: Pan tak ciągle przeskakuje z języka na język, że już się pogubiłam. To strasznie trudno tak mówić jednocześnie w wielu obcych językach. Aż czasami człowiek sam się zastanawia w jakim języku teraz mówimy.

Mężczyzna: Pytałem, czy na pewno zna pani angielski, niemiecki i rosyjski tak samo dobrze.

Kobieta: Tak, ze wszystkich języków miałam w szkole dopuszczający. Tak jak z języka polskiego. Przecież panu mówiłam, że znam te języki tak dobrze, jak język polski. Pan mnie w ogóle nie słucha.

Mężczyzna: Najmocniej przepraszam. Od teraz będę już uważał. Niepokoi mnie fakt, że pominęła pani w kwestionariuszu rubrykę „wyszkolenie”. Nie ma pani żadnego wykształcenia?

Kobieta: Ależ oczywiście, że mam. Po prostu nie wiedziałam co wpisać.

Mężczyzna: Z reguły wpisuje się tu swoje ... wykształcenie.

Kobieta: No tak, tylko które?

Aktualności

Mężczyzna: Przepraszam ale nie rozumiem.

Kobieta: Elka, ta moja kumpela, która była na wszystkich możliwych rozmowach kwalifikacyjnych w województwie i okolicach, ostrzegęła, żeby ostrożnie chwalić się swoim wykształceniem, bo jak się przesadzi to nie przyjmą. Kiedyś chciała pracować w salonie kosmetycznym ale przyznała się, że ma skończone studia. Nawet nie zechcieli z nią gadać. Jak się starała o pracę w sklepie, na kasie chciała pracować, nie, to była już ostrożniejsza i przyznała się tylko do średniego wykształcenia.

Mężczyzna: I przyjęli ją?

Kobieta: Nie, bo wygadała się, że zdała maturę. Popatrz pan: chwila nieuwagi i karierę diabli wzięli. Dlatego jak starała się o posadę asystentki w biurze poselskim to poprzysięgła na grób matki, że ma ukończone tylko gimnazjum.

Mężczyzna: To wystarczyło?

Kobieta: I tak i nie. Bardzo szybko wyleciała z pracy gdy okazało się, że cieniutko u niej z francuskim, bo wie pan, pracowała dla piosła Samoobrony, a u nich język to podstawa.

Mężczyzna: Proszę pani, w naszej firmie szczerść jest bardzo wysoko ceniona, a oszustwo piętnowane. Proszę, zgodnie z prawdą, opisać mi swoją dotychczasową edukację.

Kobieta (z trudem przełykając ślinę): Całą?

Mężczyzna: Tak, całą.

Kobieta: No trudno. Sam pan chciał. W drugiej klasie gimnazjum, mój kolega nauczył mnie jak się całować z języczkiem, a w pierwszej klasie liceum ...

Mężczyzna: Pani Lalo! Nie interesuje mnie pani edukacja seksualna, tylko świadectwa, certyfikaty, dyplomy, egzaminy i zaliczenia.

Kobieta: I zaliczenia! Właśnie do tego dochodzimy. Mój pierwszy chłopak cały czas chwalił mnie przed kolegami, że zaliczył. Wszyscy jego kumple mi gratulowali. Proponowali mi nawet poprawkę, czyli taki egzamin komisyjny.

Mężczyzna: Proszę się skupić! Zadam teraz proste pytanie, a pani odpowie na nie „tak” lub „nie”. Zrozumiano?

Kobieta: Tak. Czy to prawidłowa odpowiedź?

Mężczyzna: Przecież nie zadałem jeszcze pytania!

Kobieta: Zapytał pan, cytuję: „zrozumiano?”

Mężczyzna: Ale to nie było pytanie!

Kobieta: Więc odpowiedź brzmi: „nie”?

Mężczyzna: Odpowiedź na co?

Kobieta: Na pańskie pytanie.

Mężczyzna: Jakie pytanie?

Kobieta: Zrozumiano?

Mężczyzna (z najwyższym trudem panując nad emocjami): Nie!

Kobieta: Wiedziałaś!

Mężczyzna: Pytanie będzie dopiero teraz i proszę na nie odpowiedzieć „tak” albo „nie”. (Kobieta chce o coś zapytać ale mężczyzna ucisza ją władczy gestem

i morderczym spojrzeniem). Czy ukończyła pani studia?

Kobieta: Tak.

Mężczyzna: Co pani studiowała?

Kobieta: Historię. I psychologię.

Mężczyzna: Który z tych kierunków pani ukończyła?

Kobieta: Oba. Jestem magistrem historii i psychologii. Zrobiłam także podyplomowe studia biznesu i zarządzania, politologii, a także doktorat ze stosunków międzynarodowych. Z takich prawdziwych stosunków międzynarodowych, na uniwersytecie. Nie tak jak ta latawica Baśka, która już w gimnazjum zaczęła studiować stosunki międzynarodowe pod hotelem z każdym obcokrajowcem, który ...

Mężczyzna (z niedowierzaniem): Pani Laylo, czy naprawdę ukończyła pani te wszystkie kierunki?

Kobieta: Tak.

Mężczyzna: Jakim cudem?

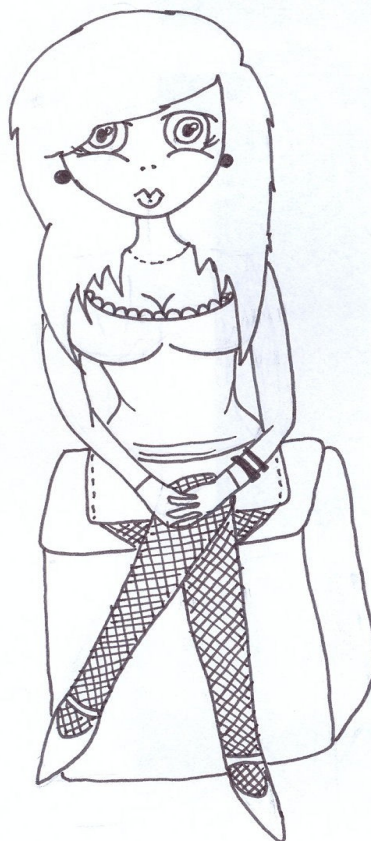
Kobieta: Co pan ma na myśli mówiąc „jakim cudem”?

Mężczyzna (reflektując się): Jest pani bardzo młoda. Jak udało się pani w tak krótkim czasie ukończyć tyle rozmaitych kierunków?

Kobieta (zmysłowo się przeciąga, wzdycha i mówi rozmarzonym głosem): Bo widzi pan, to wszystko były studia płatne.

Mężczyzna (kiwa głową): Jasne. (notuje) Historia, psychologia, biznes i zarządzanie, politologia, stosunki międzynarodowe. Czy to już wszystko?

Kobieta: No i jeszcze mam licencjat z japonistyki.



Matematyka

Zmora większości uczniów, wymarzone studia dla wybranych. Studiowanie tej królowej nauk daje gwarancję dobrej pracy w Polsce i Unii Europejskiej.

Ten kierunek wybiera niewielu maturzystów. Czy wysokie stypendia obiecanie przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego przyciągną chętnych do studiowania matematyki? Czas pokaże. Uczelnie organizują niekiedy po dwa nabory na studia, a nawet rekrutacje śródroczną.

Prawdziwe oblicze matematyki

Matematyka nie tyle jest zawodem, co sposobem myślenia. Tak naprawdę zajmuje się abstrakcyjnym modelem rzeczywistości i badaniem tego modelu. W przypadku królowej nauk ważna jest konsekwencja w metodzie. Pewne rzeczy przyjmuje się za pewnik, potem logicznie rozwija je i metodą dedukcji wnioskuje nowe fakty. Matematyka jest bliska twórczości, można powiedzieć, że matematyk to artysta w swojej dziedzinie. Jednak powinni się nią zajmować ludzie, którzy są zainteresowani problemami matematycznymi i mają pewien talent do ich rozwiązywania. Ważna jest umiejętność znajdowania analogii, dar pomysłowości, odkrywczość.

Matematyka w szkole a na studiach

Uczniowie rzadko wiedzą, czym naprawdę jest matematyka. Poznają cosinusy, sinusy, funkcje, umieją rozwiązywać pewien typ zadań i myślą, że znają matematykę. Potem przychodzą na uczelnię i są zdziwieni, że na studiach matematyka jest całkiem inna. Profesorowie wymagają twórczego myślenia, a nie schematycznego rozwiązywania równań. Na studiach bada się problemy z różnej perspektywy, porównuje z innymi teoriami matematycznymi. To sprawia, że absolwenci szkół średnich mają trudności z adaptacją, bo studia są bardziej abstrakcyjne. Studiowanie matematyki wymaga systematyczności, gdyż ta wiedza nadbudowuje się na fundamencie zdobytych już umiejętności. Jeśli ktoś ma luki w danym fragmencie, to nie poradzi sobie

z problemami, które pojawią się później. Jednak dla osób naprawdę interesujących się matematyką, studia mogą stać się wielką przyjemnością.

Specjalista matematyk

Matematyka znajduje zastosowanie w tak wielu dziedzinach, że wybór specjalizacji jest niemały, np. matematyka w ekonomii i ubezpieczeniach, zastosowania rachunku prawdopodobieństwa i statystyki, matematyka z informatyką, biomatematyka, matematyka nauczycielska, matematyka teoretyczna. Godziny spędzane na laboratoriach z matematyki, informatyki, ekonomii, fizyki, przedmiotów technicznych pozwalają studentom poznać praktyczne zastosowania królowej nauk.

Praca

Matematycy odnajdą się wszędzie tam, gdzie potrzebne są skomplikowane przeliczenia matematyczne, znajomość przetwarzania danych. Mogą być na przykład zatrudniani w bankowości, jako maklerzy giełdowi, jako specjaliści do opracowań statystycznych w urzędach i innych instytucjach, jako pracownicy ośrodków badawczych i obliczeniowych. Mogą również uczyć matematyki w szkole po ukończeniu specjalności nauczycielskiej.

Uczelnie

Uniwersytety: Białystok, Gdańsk, Kraków, Lublin, Łódź, Olsztyn, Opole, Poznań, Szczecin, Toruń, Warszawa, Wrocław, Zielona Góra,

Uczelnie techniczne: Politechniki: Częstochowska, Gdańska, Śląska, Krakowska, Łódzka, Radomska, Warszawska, Wrocławska; Akademia Górniczo-Techniczna w Krakowie,

Uczelnie pedagogiczne: Akademie: Bydgoska im. J. Długosza w Częstochowie, Świętokrzyska w Kielcach, Pedagogiczna w Krakowie, Podlaska w Siedlcach, Pomorska Akademia Pedagogiczna w Słupsku.



Aleksandra Ignatiuk

Zapiski licealistki

Witaj pamiętniczku!

Dziś taki śliczny dzień. Śnieg zakrył każdy, nawet najmniejszy skrawek trawy, ulicy, chodnika... Jest taki puszysty i lepki, że może zwerbuję koleżanki i pójdziemy potem na spacer. Trzeba wykorzystać taką ładną pogodę.

Coraz większymi krokami zbliża się koniec półrocza... W szkole jakaś masakra. Nauczyciele myślą, że uczniowie nie potrzebują odpoczynku. Codziennie jakaś kartkóweczka, teścik!! Przy takich obrotach do lutego przeżyją tylko najsilniejsi. Ale czy to martwi naszych nauczycieli? Wątpię. Będę dalej nas gnębić, bo taki już mają zawód. W związku z tym może nie powinniśmy na nich mówić nauczyciele tylko niszczyciele? Wprawdzie nie mają broni palnej ani granatów, jednak są o wiele lepiej wyposażeni niż najlepszy żołnierz jadący z misją do Afganistanu... Na przykład odpowiedź na geografii to dla mnie jak czekanie na egzekucję, a półroczna klasówka z historii doprowadza do destrukcji... Nadszedł także czas wystawiania ocen z zachowania. Trzeba będzie się nad tym zastanowić, bo nasza wychowawczyni traktuje to bardzo poważnie.

Koniec półrocza to także czas świąt. Wigilię spędzimy jak co roku u babci. Zjadą się wszyscy

wujkowie, stryjkowie, kuzynki... Tylko w ten jeden dzień w roku spotykamy się wszyscy, bo normalnie nie ma na to czasu. Powinam zacząć rozglądać się za prezentami. Im szybciej - tym lepiej, bo później będą straszne kolejki i rzeczy będą przebrane. Nie wiem dlaczego, ale kupowanie prezentów sprawia mi ogromną przyjemność, zresztą tak samo jak porządki przed świętami. Sprzątając, zawsze znajdę coś, o czym już dawno zapomniałam np. stare walentynki czy klasówki z drugiej klasy podstawówki.

Nie wiem, co z sylwestrem... Mam dwa zaproszenia, ale które wybrać i gdzie pójść, nie mam pojęcia. Taki niezdecydowany człowiek jak ja, nie podejmie żadnej słusznej decyzji i znając siebie, pewnie zostanie w domu...

Ostatnio, przeglądając strony internetowe, znalazłam wiersz Anny Kamieńskiej. Spodobał mi się tak bardzo, że postanowiłam go tu zamieścić.

Śmieszne

*Jak to jest być człowiekiem
spytał ptak ...
Sama nie wiem
być więźniem swojej skóry
a sięgać nieskończoności
być jeńcem drobiny czasu
a dotykać wieczności
być beznadziejnie niepewnym
i szaleńcem nadziei
być igłą szronu
i garścią upału
wdychać powietrze
dusić się bez słowa
płonąć
i gniazdo mieć z popiołu
jeść chleb
lecz głodem się nasycić
umierać bez miłości
a kochać przez śmierć
To śmieszne odrzekł ptak
wzlatując w przestrzeń lekko*

Anna Kamieńska

Śpiąca królewna



Pisać każdy może

Zwarcie

Wcale nie tak dawno, powiedziałbym wręcz w czasach nam współczesnych, stała się dziwna rzecz, przez którą cały świat miał olbrzymi problem.

Zaczął się to Anno Domini 2012. W Polsce trwały właśnie mistrzostwa Europy 2012, a Balcerowicz musiał wrócić.

W Królestwie Niebieskim trwała właśnie narada aniołów. Zwykle zwoływali ją, by zreformować swoje nadziemne państwo, ale myśl Pana Boga była na tyle doskonała, że nie potrzeba było niczego zmieniać. Siedzieli więc w ławkach i kręcili młynka palcami.

Podczas jednej z takich narad troje diabłów – Jan, Maria i Rokita podkopali się od dołu do Nieba i zaczęło psuć wszystko, co im w ręce wpadło. Na przykład wymalowało na jednej z chmur napis na „h”. Nie dość, że niecenzuralny, to jeszcze z błędem ortograficznym.

Kiedy dowiedział się o tym archanioł Michał, zebrał brygadę i ruszył na trzech psujów. Jasia bezceremonialnie wyrzucił na zbity rogaty łeb za wrota, a Rokitę skrępował i związał jego własnym ogonem. Maria gdzieś się zawieruszyła. Mieli pecha i nie znaleźli jej. Kiedy ganiłi za Janem i Rokitą, Maria wyłamała cudowną dzwignię podpisaną „Tarcie”. Zdążyła uciec z wajchą w rękę i zasypać za sobą podkop.

Na ziemi stała się tragedia porównywana z Armagedonem. W jednej chwili wszyscy kierowcy stracili panowanie nad samochodami. Na większości zakrętów wypadali za barierkę i uderzali we wszystko, co stało im na drodze. Silniki wszystkich fabryk przestały pracować, gdyż tłoki nie mogły tłoczyć bez tarcia. Masowo zawały się murowane budynki – cement ześlizgiwał się z cegieł. Jedyne, co nie zawałało się, były tory kolejowe, chociaż pociągi, które po nich jechały, wywracały się jak pijacy na prostej drodze.

Ludzie przestawali utrzymywać stabilność – nie mieli, o co lub o kogo zaprzeć się. Ze wszystkich zaczęły spadać ubrania typu spodnie, skarpetki czy bielizna – wszystko, co nie miało szelek. Tylko jeden Borat miał majtki zakładane za szyję, więc mógł czuć się bezpieczny.

Stefan, doradca prezydenta Kwaczyńskiego do spraw klęsk żywiołowych, skomentował to wszystko dwoma słowami: „K...a mać!”.

Tymczasem w Niebie trwało nadzwyczajne posiedzenie dotyczące rozwiązania problemu.

- Skąd o tym mogły się czorty jedne wywiedzieć? – zapytał faryzeusz.

- No ja im tego pomysłu nie podrzuciłem – usprawiedliwił się św. Mikołaj.

- Ja w tym palców nie maczałem – powiedział św. Piotr.

- Czyżby? – nie wierzył Tomasz.

- To Judasz znowu wygadał – podrzucił pomysł Jakub, syn Annasza, wnuka Jonasza, stryja Kajfasza, brata Ezechiela.

- Mało mu jeszcze – skomentował Szymon – Kiedy będziemy mogli zbudować drugą dzwignię, włożyć ją w miejsce złamanej i przestawić tarcie, żeby się znowu pojawiło?

- Myślę, że uda mi się załatwić sprawę za miesiąc – wyliczył Józef Cieśla.

- A jakim cudem? – zapytał Mateusz.

- W tym tygodniu wypadają trzy dni na święta, potem cały tydzień ferii, Nowy Rok, drugie święta. Na zrobienie potrzebuję dziesięciu dni, a mam pełno przerw – tłumaczył się.

- Tedy trzeba nam kogoś wysłać, żeby poszukał – podsumował Łukasz Ewangelista.

- To może ja – zaproponował św. Ekspedyt, patron wszelkiego rodzaju wypraw i ekspedycji.

Św. Ekspedyt na czele ośmiu aniołów wyruszył na poszukiwania. Zaczęli od Stadionu Dziesięciolecia, który miał być zburzony do mistrzostw, ale Chińczycy i ruscy byli silniejsi i zmusili władze Warszawy do zbudowania obiektu w innym miejscu. Wybrali Stadion, ponieważ można tam było dostać wszystko, nawet w mordę. Niestety, niczego nie wskórali. Ruszyli więc dalej.

Zajechali do siedziby ZUS-u. O ile na stadionie brak tarcia dawał się we znaki, o tyle w ZUS-ie tarcie już było. Kolejny dowód, że ZUS-u nawet prawa fizyki, logiki i przykazania Boże nie dotyczą.

Na wszelki wypadek zajęli miejsca w ośmiu różnych kolejkach. Dwie kasy, jak się później okazało, były nieczynne, w dwóch nie było prądu i nie mogli rozpatrzyć podania o wydanie wajchy, trzy następne miały przerwę obiadową, a w ostatniej siedziała zasuszona starowinka, która miała olbrzymi problem ze wstukaniem treści podania

Pisać każdy może

do komputera. Kiedy Ekspedyt podszedł do niej ze swoim listem, oznajmiła: „Wajchy ci u nas są do wszystkiego, a i wszystko u nas jest, co do wszystkiego służy. Ale bez wypełnienia formularza C-68a i D-12j nie dostaniesz li ty tego, panie aniołku”.

Ekspedyt dostał dwa nowe dokumenty i odszedł na koniec kolejki. Jak się okazało, do rozpatrzenia podania należało mieć też zaświadczenie o niekaralności duszy na Sądzie Ostatecznym, prawo jazdy kategorii E, a także polecenie od kierownika zmiany o rozpatrzenie sprawy w trybie przyspieszonym. I całą masę zaświadczeń, po które należało stać od nowa w kolejce liczącej dwadzieścia osób.

Święty Ekspedyt machnął ręką i wraz z pozostałymi aniołami odleciał na skrzydłach do ostatniego miejsca – Biedroneczki.

Tadeusz, lat dwadzieścia pięć, pylica płuc i kamienie w nerkach, napady epilepsji. Wszystkiego dorobił się w pracy, po dwóch tygodniach siedzenia w pampersie przy kasie i ciągnięcia ośmiotonowych skrzynek towaru. Powiedział, że Wajchy do Tarcia w Królestwie Niebieskim, wersja Deluxe, stoją między papierem toaletowym i markowymi dżinsami. Były nawet przecenione z 25 zł na 24,99zł. Taka promocja!

Szczęśliwi Aniołowie zapakowali do koszyka cały ośmiopak, tak na zapas, zapłacili i ruszyli czym prędzej do Nieba. Tam zamontowali na nowo dźwignię i przestawili ją na dobry bieg.

Pytanie – Co ze zniszczeniami?

Na całym świecie zaczęto usuwać szkody, opracowywano programy odbudowy. Tylko w polskim Sejmie nikt nie podjął uchwały, żeby

takie coś przedsięwziąć. Przyczyny były dwie: Nasz Sejm nie miał dość czasu, by uchwalić ustawę o odbudowie.

W Polsce nie udał się kryzys, świńska grypa omijała nas wyjątkowo szerokim łukiem, demokracja nam powoli wysiadała, więc i brak tarcia przeszedł obojętnie do Niemiec. Teoretycznie nie trzeba było niczego reperować.

Paweł Turkowicz



Czaszka—część I

1.

Jeśli miałbym wybrać miejsce, gdzie nic złego nigdy się nie działo, wskazałbym Szeszyły. To mała podlaska wioska, gdzie średnia wieku wynosi ponad osiemdziesiąt lat, a połowa domów stoi pusta. Mieszkali tam moi dziadkowie. Babci nie pamiętam, nie było mnie na świecie, kiedy zmarła. Dziadek odszedł rok temu.

Cywilizacja oszczędziła to miejsce, ale miało ono swój klimat. Cisza i spokój jak makiem zasiał, dokoła lasy, łąki, a nie zadymione bloki

i ruchliwe ulice.

Zawsze tam jechałem, kiedy miałem wolne i chciałem odpocząć od świata. Człowiek, jako istota społeczna, potrzebował samotności.

2.

Ferie świąteczne dobiegały końca. Za trzy dni powinienem być już w szkole. Nie wiedzieć czemu, od dwóch dni miałem problem z zaśnięciem. Leżałem wpatrzony w sufit. Próbowałem już wszystkiego – ciepłego mleka, liczenia do miliona, ale sen nie przychodził. Dostyc tego, pomyślałem.

Pisać każdy może

I tak już się nie wyśpię. Poszedłem do kuchni, żeby coś zjeść. Bezsenność dobrze działała na mój apetyt. Przechodząc koło okna, przypadkowo spojrzałem. I było tam Coś.

3.

Gwiazdy i księżyc w pełni świeciły jasno. Pozwoliło mi to zobaczyć coś, czego nigdy nie chciałbym ujrzeć.

Ledwie wyróżniało się to na tle śniegu. Poruszało się czworonożnie. Obserwowałem, jak przemieszcza się od cmentarza aż hen za horyzont. Po około dwudziestu sekundach zatrzymało się i wdrapało na stary, olbrzymi młyński kamień. Kiedy znalazło się na szczycie, zaczęło się rozglądać. Nie przypominało niczego, co mógłbym znać. Nagle Coś spojrzało w moim kierunku. Nie wiedziałem, czy zauważyło mnie. Nie wiedziałem, czy w ogóle istniało.

4.

Rano obudziłem się zlany potem. Nagle wrócił mi obraz Czegoś za oknem. Zmysły kłóciły się z rozsądkiem. Coś nie mogło istnieć, ale w nocy było. Sposób na sprawdzenie był tylko jeden – wycieczka do kamienia.

Darowałem sobie poranny prysznic, włożyłem tylko dżinsy, koszulkę i chwyciłem kurtkę. Buty założyłem na bose stopy. Tajemnica była ważniejsza niż ciepłe ubranie. Kiedy wyszedłem na dwór, zauważyłem, że z nieba lecą płatki śniegu. Dałem w długą, musiałem pokonać te trzysta metrów, zanim zasypie ślady Cosia. Cały zziębnięty i spocony przebiegłem przez pole i dwie łąki. W butach zebrała mi się woda, spodnie rozmokły aż do połowy uda.

Zatrzymałem się przy młyńskim kamieniu. Był tam od ponad pięćdziesięciu lat. Pewnej nocy spadł rzekomo z nieba i od tamtej pory leżał na tym miejscu. Od zawsze wydawało mi się to paranormalne.

5.

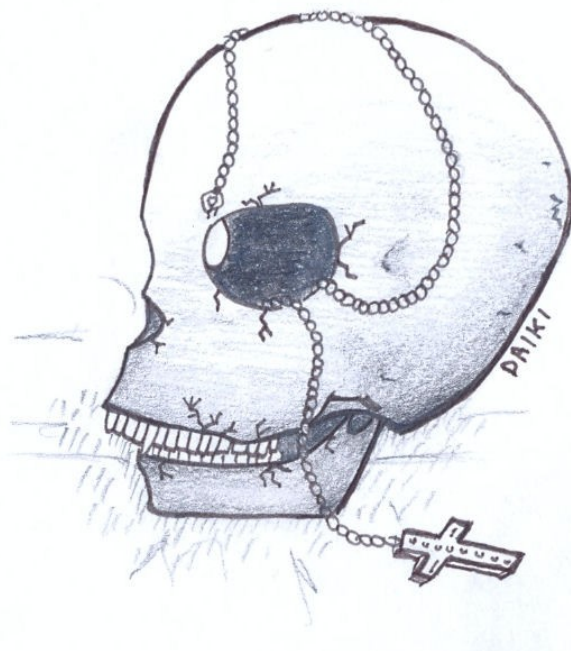
Pod świeżym śniegiem powoli znikwały ślady jakiegokolwiek bytu. Wystarczyło mi jednak niewielkie zagłębienie. Biegło od cmentarza aż za horyzont. Czyli Coś tu musiało być. Tylko jak wytłumaczyć, czym było Coś? Spędziłem cały dzień na szukaniu rozwiązania w Internecie. Wyszukiwarka przysyłała różne rozwiązania, kilka razy wyskoczyła mi reklama ośrodka odwykowego.

Dowiedzieć się miałem później.

6.

Obudziłem się wieczorem. Ostatni raz zdarzyło mi się zasnąć w dzień, kiedy miałem pięć lat. Wstałem i wyjrzałem przez okno wychodzące na cmentarz. Na szczęście nic ani nikt tamtędy nie przechodził. Odetchnąłem z ulgą. Wyjrzałem jeszcze przez drugie okno, które wychodziło na ulicę. Zamarłem, na ławce przed domem siedziały dwa Cosie. Miały nogi, ręce, szyję i łysą głowę. Zbudowane były ze zbiegających kości.

Chciałem uciec od okna, ale nogi miałem jak z ołowiu. Dwa szkielety w najlepsze klekotały na dwudziestostopniowym mrozie. Puściło mnie dopiero, kiedy sobie poszły. Całą noc przesiedziałem nakryty kołdrą ze szczotką do podłogi w rękę.



Zanim zaczęło świtać, zauważyłem, że się trzęsę. Dygotałem nie ze strachu, w domu było bardzo zimno. Chciałem rozpalić w piecu. Węglarka była pusta. Drewno na opał leżało w szopie. Musiałem wyjść i podjąć ryzyko napotkania kościotrupa.

Tym razem ubrałem się bardzo ciepło. Jeśliby Coś miało mnie ugryźć albo uderzyć, nie odczułbym bólu, przynajmniej miałem taką nadzieję. Za broń posłużyła mi olbrzymia szufla do odśnieżania. Przeżegnałem się i poszedłem po drewno...

Paweł Turkowicz

Przeczytaj, zobacz, posłuchaj/W naszych oczach

Listy miłości

Śmierć jest nieodłączną częścią ludzkiego życia. W jednej sekundzie coś się kończy i nie ma możliwości odrodzenia się na nowo. Jednak po śmierci nie cierpi sam zmarły, tylko jego najbliżsi. To oni muszą sobie poradzić z bólem, żalem i smutkiem.

Holly, główna bohaterka książki Ceceli Ahern „P.S. Kocham Cię”, miała kochającego męża, trochę zwariowaną, ale cudowną rodzinę i wiernych przyjaciół. Jednak ta sielanka zostaje przerwana, gdy umiera Gerry, mąż Holly. Wraz z jego odejściem wszystko traci sens. Wspólne plany, dom, dzieci - to wszystko umiera razem z nim. I kiedy wydaje się, że nic już nie pomoże, Holly znajduje dziesięć listów, napisanych przez męża.



W każdym z nich jest polecenie, które bohaterka musi wykonać. Dzięki listom młoda wdowa uczy się żyć na nowo, odzyskuje wiarę w sens życia bez ukochanego. Każdy to inna przygoda, nowe doświadczenie. Mądra, wzruszająca, momentami zabawna opowieść. Książka odniosła ogromny sukces. Na jej podstawie powstał film, ale odbiega on w dużym stopniu od oryginału. Jednak nie oznacza to, że nie jest interesujący, wprost przeciwnie, jest świetny.

Magdalena Oksentowicz

Barwny świat a trudna rzeczywistość

Wózek inwalidzki... Dla niektórych to wyrok, dla innych szansa na życie. W dzisiejszych czasach coraz częściej spotykamy ludzi niepełnosprawnych ruchowo. Widujemy ich w pracy, szkole, w mieście lub na zakupach w supermarkecie. Dziwimy się, jak człowiek o ograniczonych możliwościach może wykonywać codzienne czynności. Osobie, która nie ma na co dzień styczności z takimi ludźmi, trudno jest wyobrazić, jakim trudnościom stawia czoło osoba niepełnosprawna. Dla takich ludzi każdy dzień jest nowym wyzwaniem. Na wózek inwalidzki skazuje groźna choroba, nieszczęśliwy wypadek... Niektórzy z trudami takiego życia borykają się już od urodzenia.

Aby przybliżyć naszym czytelnikom, jak wygląda codzienne życie osoby niepełnosprawnej, przeprowadziłyśmy wywiad z uczennicą drugiej klasy gimnazjum Zespołu Szkół z DNJB w Bielsku Podlaskim.

Marysia to skromna, nieśmiała piętnastolatka. Na wózku inwalidzkim jeździ od urodzenia. Skazała ją na to ciężka choroba, a mianowicie rozszczep kręgosłupa i przepuklina

oponowo-rdzeniowa okolicy krzyżowej. Przeszła już jedenaście operacji, jednak nie poddaje się i stara się żyć pełnią życia.

Marysiu, jak wygląda Twój zwykły dzień?

Mój dzień wygląda całkiem zwyczajnie. Wstaję około godziny siódmej i szykuję się do szkoły. Ubieranie się i toaleta poranna wymagają ode mnie dużo wysiłku. Niestety, podstawowe czynności zabierają mi dość dużo czasu. Zdarza się, że wybieram się do szkoły bez śniadania, bo zwyczajnie brakuje mi na to czasu. Oczywiście mogłabym wstać wcześniej, ale lubię długo spać.

Czy właśnie takie najprostsze czynności możesz wykonywać sama?

Tak. Jak już wspominałam, zajmuje mi to więcej czasu niż innym ludziom, ale potrafię sobie poradzić. Gdy jakaś czynność sprawia mi trudność, wołam mamę i proszę ją o pomoc.

Kto jest dla Ciebie oparciem?

Cała rodzina mocno mnie wspiera, ale najbardziej rozumie mnie mama, która nigdy mnie nie zawiodła. Wiem, że mogę na niej polegać w każdej sytuacji.

W naszych oczach

Jak radzisz sobie w szkole?

Jestem w drugiej klasie gimnazjum. Mam już spore doświadczenie. Staram się być ostrożna. Nauczyciele mnie rozumieją i starają się pomóc.

Jakie przedmioty najbardziej lubisz?

Jestem humanistką. Gdy jakiś temat bardzo mnie zainteresuje, często zgłaszam się do odpowiedzi, nie mam z tym problemu.

Co robisz po szkole?

Parę razy w tygodniu mam rehabilitację. Jest to dość męczące i zajmuje sporo czasu. Wykonując takie ćwiczenia, należy być bardzo cierpliwym.

Czy ćwiczenia pomagają Ci?

Dzięki rehabilitacji moje mięśnie stają się mocniejsze i bardziej odporne.

Czy oprócz cotygodniowych rehabilitacji musisz odwiedzać jeszcze innych lekarzy?

Muszę odwiedzać poradnię neurochirurgiczną w Białymstoku. Raz do roku mam szereg specjalistycznych badań. Przyjmuję również specjalne lekarstwa. Gdy byłam w piątej klasie szkoły podstawowej, złamałam nogę, co doprowadziło do tego, że musiałam przebyć kolejne operacje.

Czym się interesujesz?

Moje zainteresowania są całkiem zwyczajne. Lubię słuchać muzyki i oglądać filmy. Gdy byłam młodsza, często brałam udział w konkursach recytatorskich i zajmowałam naprawdę wysokie miejsca. Teraz przygotowuję się do konkursu przedmiotowego z języka białoruskiego. Lubię się uczyć i przykładam się do nauki. Jestem zadowolona ze swoich wyników.

W telewizji często słyży się o specjalnych organizacjach wspierających ludzi niepełnosprawnych. Czy w Bielsku Podlaskim istnieje taka organizacja?

Tak, w naszym mieście działa Stowarzyszenie Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Szansa”. Stowarzyszenie to często organizuje spotkania i zawody integracyjne będące jednym z niewielu dostępnych źródeł rozrywki. Wyjeżdżałam również

na obozy dla osób na wózkach inwalidzkich. Świetnie się tam bawiłam. Mogłam się usamodzielnic i nawiązałam mnóstwo nowych znajomości.

Czy Twoim zdaniem Bielsk jest przyjazny ludziom niepełnosprawnym?

Można zaobserwować, że szkoły są remontowane pod kątem potrzeb osób jeżdżących na wózkach inwalidzkich. Jednak niektóre urzędy nadal nie spełniają norm. Jestem w stanie przy ładnej pogodzie sama wybrać się na zakupy do pobliskiego supermarketu, a to duży wysiłek dla osoby na wózku. Pomimo, że staram się być samodzielna, nie mogę sama pojechać do miasta, gdyż jest to za duże ryzyko. Nie jest źle, ale zawsze mogłoby być lepiej.

Jakie masz plany na przyszłość?

Planuję uczyć się w II Liceum Ogólnokształcącym z BJN im. Bronisława Taraszkiewicza i, tak jak moja starsza siostra, chciałabym pójść do klasy o profilu humanistycznym. Nie zastanawiałam się jeszcze nad dalszą przyszłością, bo nie wiem, czy warto snuć tak odległe plany. Obawiam się, iż nie będę miała lekko. Mam ogromną nadzieję, że kiedyś usiądę w pracy za biurkiem przed komputerem i będę dumna z tego, że pomimo wielu trudności związanych z moją chorobą, udało mi się dojść tak daleko i spełnić marzenia.

Bardzo dziękujemy za udzielenie wywiadu, życzymy zdrowia i powodzenia w realizacji planów.

Osoby niepełnosprawne to osoby wyjątkowe. I nie dlatego, że dotknęła je ciężka choroba czy spotkał nieszczęśliwy wypadek. Są wyjątkowe dlatego, że potrafią sobie poradzić z codziennymi trudnościami i z uśmiechem na twarzy – nieważne, czy za pomocą dwóch kół, czy własnych nóg – iść dalej przez życie i nie poddawać się.

**Marta Ballo
Marlena Leoniuk**

W naszych oczach

Nad grobem babci

21 stycznia to Dzień Babci. Wydawałoby się, że tego dnia wszystkie kochane wnuki i wnuczki idą składać życzenia swoim babciom, że ten dzień prawie niczym się nie różni od pozostałych. Cóż w nim niezwykłego? Wystarczy tylko ułożyć miłe życzenia, kupić ładny prezent, który podobałby się babci (w końcu to Jej święto)... Dzień jak co dzień. Ale czy dla każdego? Dla jednych wiąże się z niezwykle przyjemnymi chwilami spędzonymi z jubilatkami, dla innych jest to rzeczywiście dzień „powszedni”, a dla „tych trzecich”? Otóż dla „tych trzecich” jest to dzień bardzo smutny. Dlaczego? Bo mogą złożyć życzenia swoim babciom tylko na cmentarzu... przed ich grobami...

To będzie drugi Dzień Babci, kiedy nie będę mogła złożyć jej życzeń.. Ktoś zapytałby, po co zawracam sobie tym głowę skoro moja babcia już nie żyje? Odpowiedź jest oczywista – moja babcia zawsze będzie żyć we wspomnieniach i zawsze będę Ją kochać tak mocno, jak wtedy, gdy żyła.

Dla jednych babcia to osoba, od której dostają „kasę” na święta czy urodziny, dla innych to osoba, która wiecznie narzeka, a dla mnie? Dla mnie babcia była drugą mamą. Pewnie niektórym wyda się to dziwne – jak można znaleźć wspólny język z osobą o tyle lat starszą? A jednak można. I ja jestem tego przykładem.

Z babcią mieszkaliśmy od urodzenia. Oczywiście swych pierwszych lat życia nie pamiętam (jak każdy), ale już wtedy mogłam odczuć Jej bliskość. Pewnie teraz nasuwa się Wam pytanie, skąd o tym wiem? Otóż jest taka jedna rzecz, która uwiecznia i złe, i dobre chwile – fotografia. Gdy patrzę na wspólne zdjęcia, widzę, jak bardzo mnie kochała. Nie chodziłam do przedszkola – zajmowała się mną babcia. Doskonale pamiętam, jak czytała mi bajki, bawiła

się ze mną, przytulała... Przy niej czułam się bezpiecznie. Zawsze mogłam powiedzieć jej o wszystkim. Nie złościła się na mnie, zawsze spokojnie wysłuchała, pocieszyła, poradziła. Nie myślcie, że zawsze było idealnie. W tzw. „okresie buntu” sprzeczki zdarzały się coraz częściej i za to mam do siebie ogromny żal. Nigdy sobie tego nie wybaczę. Potem już nie było kolorowo. Babcia zachorowała. Po wizycie u lekarza wszystko już było wiadome dla nas, ale nie dla babci. Wiedzieliśmy o Jej chorobie i o tym, że straciłaby wszelką nadzieję, gdyby dowiedziała się prawdy, dlatego ukrywaliśmy ją przed Nią. To było dla mnie bardzo trudne. Pewnego wieczoru usiadłam koło Niej i zaczęłam płakać, a gdy zapytała, o przyczynę, odpowiedziałam, że nie chcę być starsza, że chcę, aby czas się zatrzymał. I tego rzeczywiście pragnęłam z całego serca, bo wiedziałam, że to, co nas czeka, będzie bardzo bolesne. Pamiętam straszny lęk i jednocześnie wielką złudną nadzieję, że może stanie się cud. Ale tak nie było... Każdy dzień rozpoczynał się myślą o babci i prośbą do Boga o cud. Ostatni tydzień pamiętam jak przez mgłę; podobno mózg wyrzuca z pamięci bardzo bolesne wspomnienia ...

Od tej pory minął już ponad rok, ale ból nie jest mniejszy. Ulga, jeśli można to tak nazwać, polega na tym, że człowiek do tego bólu się przyzwyczaja. Każdego dnia myślę o Niej, mam przed oczami Jej twarz. Oddałabym wszystko, by z Nią porozmawiać. Dlatego proszę Was, aby 21 stycznia nie był zwykłym dniem, ale dniem poświęconym babci. Uwierzcie: to, że ktoś jest dla nas ważny i że go kochamy, najbardziej odczuwamy po jego stracie.

Wnuczka

W naszych oczach

Echo wspomnień orlańskiej synagogi

Wokół nas

Mało kto wie, że w Orli kilkadziesiąt lat temu 70% mieszkańców stanowili Żydzi. Obecnie ludzie odnoszą się raczej niechętnie do tego narodu, na każdym kroku można zauważyć dyskryminację i uprzedzenia. Na szczęście mieszkańcy Orli, którzy jeszcze przed II wojną światową żyli po sąsiedzku z Żydami, mają do przekazania wiele ciekawych informacji o tych ludziach.

Na podstawie wywiadów z mieszkańcami Orli i Szerń postaram się przybliżyć obraz wspólnego życia. Wszyscy, bez wyjątku, zgadzają się z tym, że Żydzi byli bardzo koleżeńscy. Pani Aleksandra Dęboróg wspomina:

- *Bardzo się przyjaźniliśmy. Nie było tak, że to Żydówka, więc nie będę z nią rozmawiać. Nie, bardzo się lubiliśmy. W każdą sobotę chodziliśmy na spacer do lasu.*

Inni mieszkańcy wspominają, że zawsze po szkole wychodzili na podwórko, żeby się wspólnie bawić. W wiele z tych zabaw bawią się dzieci w dzisiejszych czasach. Chłopcy chodzili kąpać się w pobliskiej rzece – Orłance. Dziewczyny bawiły się lalkami, grały w piłkę ręczną, w siatkówkę. Wspólnie bawili się w chowanego.

Tacy byli

W Orli głównym przedsiębiorcą pochodzenia żydowskiego był Wajnsztejn. Miał swoją fabrykę, w której wyrabiano cegły. Ludzie zgodnie twierdzą, że był on dobrym człowiekiem. Szanował pracowników, systematycznie wypłacał pensje. Utrzymywał mieszkańców, bo gdyby nie on, wielu z nich nie miałoby środków do życia.

Aleksandra Dęboróg pamięta syna Wajnsztejna, tak jakby widziała go wczoraj, a nie ponad 70 lat temu. Wspomina:

- *Syn Wajnsztejna był bardzo zabawny. Przychodził z bałalajką, grał i śpiewał. Najczęściej taką piosenkę:*

*Kto dużo ma monety
Tego uwielbia świat
Kochają go kobiety
I każdy mu jest rad
Najgorsza rzecz na świecie*

Gdy gotówki brak

Stary, młody, dziecię

Każdy mu śpiewa tak:

*Ja lubię gotówkę, ja lubię gotówkę,
Bo za gotówkę, można hulać, bawić, pić.
Ale bez gotówki trudno jest razem żyć*

Mimo upływu czasu słowa piosenki, a nawet jej melodia ciągle żyją w pamięci pani Aleksandry.

Zanim Żydzi opuścili Orłę, pokazali się też z innej strony. Mimo, że na ogół pozostawili po sobie miłe wspomnienia, jako sympatyczni sąsiedzi i dobrzy ludzie, to w pamięci niektórych zachowały się też tragiczne chwile. Aleksandra Zęboróg pracowała w sklepie u Sowietów. Musiała sprzedawać chleb, po kilogramie dla każdej osoby stojącej w kolejce. Pamięta, że Żydzi byli bardzo okrutni. Przychodzili pod sklep już w nocy i stawali w kolejkę. Nie dopuścili nikogo z prawosławnych, dopóki nie wykupili całego chleba. Jak widać, nie zawsze było kolorowo.

Piekarnię w Orli prowadziła rodzina Izbuckich. Pani Julia Martynowicz przyjaźniła się z nimi. Mimo różnic wyznaniowych byli jak rodzina. Najstarsza córka Izbuckich, która chodziła już do szkoły, nie miała gdzie spędzić wakacji. Wtedy pani Julia powiedziała, że jeśli chce, ona może zostać jej kuzynką. Dziewczyna bardzo się ucieszyła i spędziła wakacje z panią Julią. Chodziły na spacer, pasły gęsi i bawiły się. Po wojnie, gdy córki państwa Izbuckich wyjechały do Izraela i wyszły za mąż, nadal utrzymywały kontakt z panią Martynowicz. Pisały listy, przysyłały pocztówki.

Szkoła

Swoimi wspomnieniami podzielił się również sławny poeta białoruski Wiktor Szwed. Opowiedział o szkole: *„Nauczyciele zmuszali żydowską młodzież, żeby przychodziła do szkoły w sobotę, a sobota to u Żydów ważniejszy dzień niż u prawosławnych czy katolików niedziela. W sobotę, podczas Szabatu, Żydzi nie mogli nic robić, ani gotować, ani sprzątać, nawet nie mogli zapalić świeczki i prosili o to swoich prawosławnych sąsiadów. Kiedy młodzież żydowska nie przychodziła w soboty do szkoły zagrożono, że dyrekcja wykreśli ich z listy uczniów i że przestaną uczyć się w tej szkole. Żydzi zaczęli*

W naszych oczach

przychodzić w soboty do szkoły, ale nie chcieli pisać, bo nie wolno im było tego robić. Pewnego razu nauczyciel języka białoruskiego zrobił dyktando, zapewne na złość Żydom. Szumacher, kolega, który siedział ze mną w jednej ławce, powiedział:

-Ty znasz język białoruski lepiej, więc pisz w moim zeszycie i w swoim.

Zgodziłem się. Potem, gdy nauczyciel zbierał zeszyty i Szumacher oddał mu swój, ten spytał:

- Ty napisałeś?

- Tak, napisałem.

- Tak? W takim razie idź do tablicy i napisz coś.

Szumacher zaczął się bronić. Powiedział, że nie weźmie kredy i nie będzie pisał, a nauczyciel na to:

- To jak to, w zeszycie pisałeś, a na tablicy nie chcesz?

W końcu Szumacher przyznał się, że to ja mu pisałem. W taki sposób obaj dostaliśmy dwójki. Ja za to, że pisałem, a on za to, że nie pisał”.

Dzień grozy...

Podczas wojny w Orli powstało getto. Żydzi szukali wtedy dobrych ludzi, którzy mogliby zaopiekować się ich domem. Getto było ich więzieniem. Przeżywali tam prawdziwy koszmar. Za kolczastym ogrodzeniem zostali ich przyjaciele, z którymi do tej pory codziennie widywali się. Nie mogli nawet z nimi porozmawiać. Żołnierze odganiaли każdego, kto zbyt blisko zbliżył się do ogrodzenia. Koszmar orlańskiego getta skończył się 4. listopada. Tego dnia rozległo się długie, żałosne wycie syreny. Likwidowano getto. Żydów ustawiono czwórkami. Każdemu pozwolono im wziąć jedną walizkę, Niektórzy starali się przekupić Niemców złotem. Ale cóż, nawet złoto nie pomogło... Podstawiono furmanki, które miały odwieźć starszych ludzi na pociąg do Bielska.

Młodszy szli na piechotę. Gdy wywożono Żydów, wszyscy prawosławni stali i głośno płakali.

Jak wyglądało ostatecznie pożegnanie? Jedna z kobiet wspomina, że nieopodal jej domu była droga, którą wywożono Żydów. Stała w oknie i wypatrywała swoich znajomych, Jedna z Żydówek szła z walizką, w której niosła lekarstwa dla schorowanej matki siedzącej na wozie. Gdy zobaczyła swoją koleżankę, walizka wypadła z ręki i lekarstwa rozsypały się. Chciała je pozbierać, ale Niemiec podszedł i zaczął ją bić. Ze łzami w oczach zostawiła walizkę na drodze i poszła dalej.

Pani Aleksandra Dęboróg do dziś pamięta słowa, jakimi zegnał się z nią znajomy Żyd: *Ola zostań z Panem Bogiem. Pamiętaj o nas, nie zapomnij. Niech tobie Bóg błogosławi, Olu...* Z Orli wywieziono ok. 2 tysięcy Żydów. Przewieziono ich do Trebinki i spalono.

Mimo tragicznego zakończenia mieszkańcy Orli zachowali w pamięci portrety swoich sąsiadów jako uśmiechniętych, szczęśliwych ludzi.

Katarzyna Bujniuk

Artykuł powstał na podstawie wywiadów przeprowadzonych z poniższymi osobami:

Olga Rydz, Eugenia Pasiecznik, Luba Bogacewicz, Aleksandra Dęboróg, Wiera Wołkowycka, Wiera Fiedorowicz, Julia Martynowicz, Wiktor Szwed, Piotr Martynowicz, Włodzimierz Zdanowicz, Wiera Cetra, Leon Murawski

W naszych oczach

Nostalgia

Zacząłem się niewinnie. Zdecydowałem się zrobić generalne porządki w swoim pokoju. Muszę przyznać się, że jedyne co robiłem, aby utrzymać pokój w czystości, to powierzchowne odkurzenie.

W ramach zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia postanowiłem zagłębić się w mroczne czeluści moich szuflad. Po opróżnieniu ich zawartości i zgromadzeniu jej na środku pokoju, zacząłem segregację. Po przekopaniu się przez zewnętrzne warstwy i dotarciu do warstw wewnętrznych, a zarazem starszych, natrafiłem na wiele ciekawych znalezisk. Poczynając od przydatnych rzeczy takich, jak ołówki lub nożyczki, a kończąc na starych książkach. Podzieliłem te przedmioty na to, co zatrzymam i na śmieci. Większą część mojego dobytku

stanowią źródła pisane, czyli papiery różnej maści i pochodzenia. Praca szła dość sprawnie do czasu, aż natrafiłem na pewną pamiątkę z gimnazjum. Nie wiedziałem, co z nią zrobić? Tymczasowo rzuciłem ją na wolny skrawek podłogi. Po chwili w pobliżu owej pamiątki wylądowało wiele innych: stare opowiadania, rysunki i tym podobne. Po przejrzaniu wszystkich rzeczy ogarnęła mnie nostalgia. Miło było powspominać stare czasy, te dobre i te złe. Przy okazji wysprzątałem pokój.

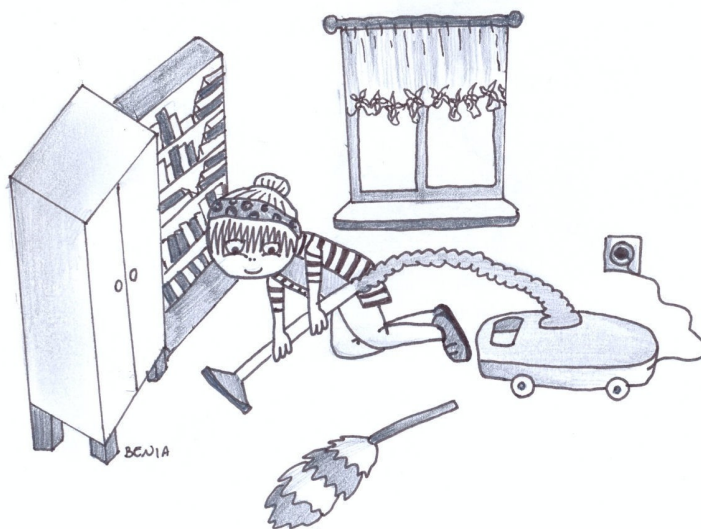
Zapytacie pewnie, po co to piszę. Chcę namówić was do otworzenia waszych szuflad, szaf i przejrzania ich zawartości. Może znajdziecie coś, co przywoła dobre wspomnienia.

Mateusz Wasilewski

Przedświąteczny relaks

Święta - czas prezentów, rodzinnych spotkań, miłe i niezapomniane chwile. Tak każdy z nas rozumie to słowo. Ale czy od początku święta kojarzą się nam wyłącznie z przyjemnościami?

Tydzień przed świętami Bożego Narodzenia budzę się bardzo wcześnie. Jestem pełna energii. Zapytacie dlaczego? No jak to, nie wiecie?! Nie ma to jak przedświąteczne sprzątanie... Myśl o porządkach od razu daje kopa i gwarantuje dobry humor na cały dzień. Jest tyle do zrobienia. I to wszystko mam zrobić ja. Och, jakie to miłe. Czyż można sobie wyobrazić lepiej spędzony czas?! Jedząc śniadanie nie mogę przestać myśleć o wspólnym dniu. Od razu chwytam za Pronto, szmatkę i zabieram się do roboty. Oczywiście nie pozwalam, żeby ktoś inny mi towarzyszył, bo czyż można się dzielić taką rozrywką z innymi? Wiem, to trochę egoistyczne, ale nic na to nie poradzę... Wycieranie kurzu to był niezły odpoczynek, ale teraz będzie prawdziwa frajda - firanki. Od dziecka marzyłam o tym, żeby mama pozwoliła mi powiesić chociażby jedną. Byłam taka zazdrosna, gdy otwierając oczy widziałam jej uśmiechniętą twarz mówiącą mi: „Dzień dobry”. Zapytajcie czemu byłam zazdrosna? Bo mama



wieszała firanki... beze mnie. To chyba wystarczający powód. Ale teraz ta niezwykła przyjemność należy do mnie:) Pewnie myślicie, że nic bardziej ekscytującego nie może mnie jeszcze spotkać? Jesteście w wielkim błędzie. Sprzątanie to był dopiero początek. Prawdziwym wyzwaniem jest wigilijna kolacja. Tą przyjemnością, niestety, muszę podzielić się z mamą (ale tylko troszeczkę). Któż nie lubi stać od samego rana nad patelnią i garami? Przecież to marzenie każdej dziewczynki... Na wigilijnym stole musi być oczywiście dwanaście potraw - to tradycja.

W naszych oczach

Szkoda, że tylko tyle, ja mam ochotę zrobić co najmniej z piętnaście. Teraz pozostaje jeszcze dobór menu. Hmmm... To jest akurat rzecz, którą najmniej lubię z "przedświątecznego urlopu". Po niezwykle zaciętych dyskusjach już wiem, co trzeba przygotować. Zapytacie pewnie, dlaczego "po zaciętych dyskusjach"? A to dlatego, że żadna potrawa nie może się powtórzyć - jak można dwa lata pod rząd zrobić np. karpia w galarecie?!

O nieeeee!!! To koniec! Wszystko już gotowe! I co ja będę teraz robić?! Ta niezwykle smutna myśl przepełnia całe me serce, lecz nie na długo. Przecież już jutro święta!

Wiecie co? Doszłam do wniosku, że bardziej od świąt lubię przygotowania do nich. Nie ma to jak przedświąteczna chwila relaksu...

Aleksandra Ignatiuk

Mikołaj się pomylił — czyli o niechcianych prezentach

Perspektywa nadchodzących świąt wywołuje zachwyt u większości uczniów nie tylko z powodu zbliżających się ferii, ale także zwyczaju obdarowywania się prezentami. Któż z nas nie czeka chwili, w której będzie mógł w końcu rozpakować prezenty? Niestety, coraz częściej zdarza się, że pod choinką znajdujemy coś zupełnie nieoczekiwanego i niechcianego.

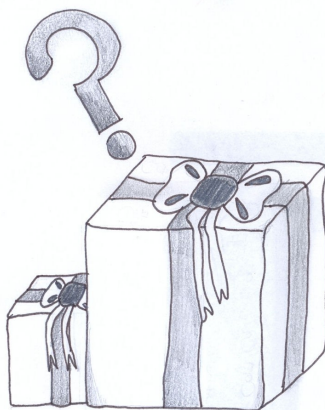
Według ankiety przeprowadzonej przez redakcję „Lawy” wśród naszych uczniów aż 30% otrzymuje niechciane prezenty prawie co roku, a ok. 15% dostało taki podarunek już kilka razy. Reakcje ankietowanych w takiej sytuacji są różne. Większość, bo aż 80% robi dobrą minę do złej gry, gdyż nie chce urazić obdarowującego. Ci bardziej odważni (10%) mówią otwarcie, że prezent im się nie podoba; 5% pytanych stara się przekonać darczyńcę, by zabrał prezent, gdyż obdarowany ma już taki. Co zrobić, kiedy to się nie uda? Lepiej wyrzucić czy może oddać komuś innemu, np. znenawidzonej ciotce? To ostatnie rozwiązanie (oddanie prezentu innej osobie) wybrało 16% ankietowanych, 69% zostawia prezent, natomiast 5% chowa go głęboko.

To, czy prezent będzie nam się podobał, zależy w dużej mierze od gustu obdarowującego. Poza tym znalezienia idealnego podarunku nie ułatwia coraz to większa ilość sklepów i produktów pojawiających się w sprzedaży. Wiele osób idzie w tej kwestii na łatwiznę i po prostu daje bliskiemu pieniądze. To jest większości na rękę, bo wtedy sami wybieramy to, co chcemy. Są i tacy, którzy kupują prezenty w pośpiechu i, co gorsza, w ostatniej chwili, czego

efektem są niezauważone wcześniej usterki. Wtedy obdarowanemu nie pozostaje nic innego, jak oddanie rzeczy do reklamacji.

Analizując odpowiedzi ankietowanych sporządziłam Listę Najbardziej Niechcianych i Nietrafionych Prezentów Gwiazdkowych. Oto ona:

- skarpetki
- bielizna
- ubranie (najczęściej wymieniane: sweter, pidżama, kalesony, czapka)
- zwierzątka, które potem nieszczęśliwie umierają
- książka
- budzik
- słowniki i encyklopedie
- globus
- płyty
- figurki porcelanowe
- zabawki
- kalendarz
- hantle
- kapcie
- słodycze (szczególnie te przeterminowane)
- młodszy brat lub siostra
- różga – przeważająca liczba głosów



Drogi licealisto! Nie przejmuj się, jeśli w tym roku pod choinką nie znajdziesz tego, na co czekałeś cały rok. Popatrz na wszystko z przymrużeniem oka i pamiętaj, że najważniejszy jest gest. Ciesz się świętami, dopóki trwają. Możesz przecież potem złożyć reklamację u św. Mikołaja i poprosić, by przygotował coś extra na następny raz :). To już za rok ...

Barbara Korycka

W naszych oczach

Świat zza krat

Pewnego spokojnego listopadowego dnia wchodzę do naszego kochanego LO, a tam... czysto!

Nie chcę przez to powiedzieć, że w naszej szkole nie dba się o porządek, co to, to nie! Panie sprzątaczkę zawsze spisywały się na medal, jednak nawet one nie mogły sobie poradzić z ogólnoremontowym chaosem. Każdy pewnie doskonale pamięta chmury pyłu pokrywające wszystko, łącznie z ludźmi. Na jednej lekcji nauczyciel stwierdził, że przestaje nas widzieć, tyle go było w powietrzu. W skrajnych przypadkach trzeba było otwierać okna. Ale nie był to dobry pomysł zważywszy na wymianę grzejników i, co za tym idzie, masowe wyprawy do szatni po kurtki i rękawiczki. Podsumowując - oprócz pylicy płuc lub astmy można było się przeziębnić albo złapać jakieś inne świństwo. Nie wspomnę już o tym, że w apogeum tego zamieszania, żeby skorzystać z toalety, trzeba było biegać do „Trójki”.

O remoncie pewnie większość zdążyła już zapomnieć. O tym, że ciągle jeszcze trwa przypominają tylko kraty rusztowań za oknami, które upodabniają szkołę do więzienia. Wcześniej uczniowie nudzący się na biologii mogli podziwiać robotników ślizgających się po dachu. Często panowie zaglądali przez okna do klas, uśmiechali się „zalotnie”, komentowali to, co się dzieje w klasie, nie zawsze w cenzuralny sposób.

Nie zapominajmy o nowiuśkich łazienkach (jeee!), które podobno już doczekały się „upiększenia” ze strony uczniów. Pan dyrektor nie pożalował nawet pieniędzy na mydło w płynie, ale to podobno dlatego, że był to wymóg Sanepidu. Część sal również doczekała się odnowienia, chociaż w tym przypadku nie zawsze wyszło to na dobre. Wystarczy wspomnieć chociażby salę nr 1, która do tej pory nie została wykończona (wykańcza za to nerwy i zdrowie profesor Kruk). Klasa ma teraz swoisty mikroklimat, który charakteryzuje się zaniżoną średnią temperatury w stosunku do reszty szkoły. Słyszałam też opinie, że nowy wygląd klas nie podoba się uczniom (dotyczy to zwłaszcza sali nr 6).

Na szczęście czasy, w których co krok wpadło się na panów z workami cementu, już się skończyły. I chociaż chłopcy ciągle nie mają swojej

przebieralni na wf, a „cela” jest wyłączona z użytku, to szkolne życie wraca do normy, a biały puch nie pokrywa już korytarzy, tylko krajobraz za oknem. Ale panie sprzątaczkę i tak mają dużo roboty...

Mira Mironczuk



W naszych oczach

Kozacy – sztuka wojny

Wielu fanów gier strategicznych wie, co oznacza RTS-a. Dla niewtajemniczonych – gra polega to na tym, że buduje się chatynki i szkoli wojsko, którym należy uprzedzić atak wroga.

Szkoła, podobnie do tej gry, jest frontem. To miejsce bezustannej walki między licznymi, ale ciemieżonymi uczniami a nauczycielami, uzbrojonymi w coraz to nowy arsenał techniczny.

Nauczyciel – „Stworzenie o wysokiej wartości logistycznej i równie wysokiej wydajności. Posiada olbrzymie zdolności manipulacyjne i dyplomatyczne. Czas pomiędzy lekcjami, gdzie może pomóc uczniom, spędza w PrzedSIONku Piekieł na ploteczkach, albo na knuciu podłych intryg w klasie” - Cytat za „Szkolny Słownik Terminów Taktycznych”.

Od dłuższego czasu przyjęło się, że klasy biologiczne to banda zastraszonych kujonów z nosami w książkach. Nikt jednak nie przewidział, że najslabsze ogniwo w przyrodzie ginie albo mutuje. Przekonał się o tym pan profesor Wawulski.

W swojej nieopatrznej wypowiedzi stwierdził, że jedna z klas „spuściłaby nam łomot, jak barbarzyńcy Rzymianom”. Dzięki temu, że w Polsce agentów ma każdy i wszędzie, szybko dowiedzieliśmy się o tym.

Do wyboru były trzy opcje – stanąć do walki z przeważającą siłą, poddać się albo unieszkodliwić podżegaczy, czyli jednego dyplomatę. Wybraliśmy to trzecie.

Użyliśmy własnej broni nauczyciela. Gdyby uczył biologii lub chemii, dałoby się go przypadkowo „otruć”. Fizyka można porazić prądem stałym, albo sprawdzić, jak lata. Historyka pozostało tylko pobić w bitwie, albo historycznie jaja sobie zrobić.

Po zażartej kłótni, został sporządzony list, który miałem przyjemność pisać. Historyczne

nawiązanie - kozacy zaporoscy wysłali do sultana prośbę o pomoc. Kiedy odmówił, napisali drugi list, tym razem obelżywy i pełen wyrazów na „k”, „ch”, „p”, „dz” i inne popularne w języku polskim początki zdań.

My, ze swojej strony, poza inwektywami, dodaliśmy parę gróźb i zapewnień („I wytrzymemy tablicę Waszą, jak nie odpuścicie”). Niestety, i przekleństwa, i groźby zostały pominięte przez skrybę.

Film na YouTube „Kozacy z IB” przedstawia moment kulminacyjny – odczytanie listu. Ten w waciaku i z włosami lilaróż to, nie chwaląc się, moja skromna osoba. Adresat – Wielki Kalif Armii Arabskiej Włodzimierz Wawulski.

Nie obyło się bez buntu wewnątrz naszych szeregów. Kilku odmieńców doniosło o naszym poselstwie zainteresowanemu, a także wybierało się do dyrektora z prośbą o zamknięcie nas.

Komentarz jednej z naszych: „Daj spokój, szaleńców nic już nie powstrzyma” uciszył bunt.

Zaskoczyło mnie, że Wielki Kalif znał arabski w stopniu bardzo dobrym. Zasuwał wersetami pokojowych stwierdzeń jak przysłowiowy Abdullah Dromader.

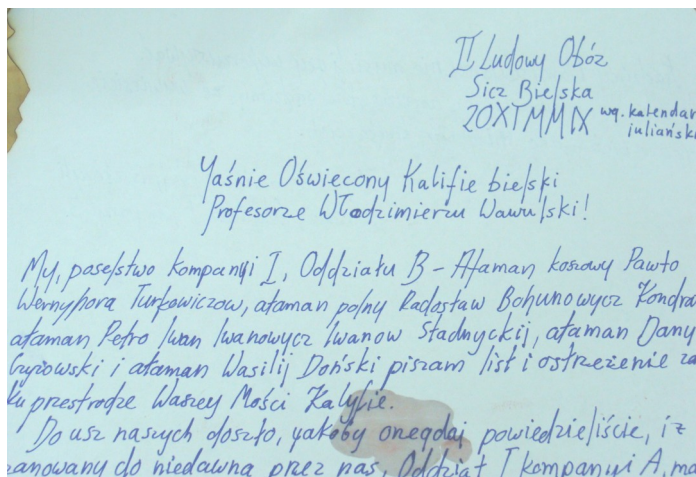
Dał się jednak przekonać, że wojna jest złem i wyparł się swojego wcześniejszego stwierdzenia.

Wracam tu do wymienionej w tytule gry. Na skutek różnych manipulacji, udało mi się dowiedzieć, że nasz historyk grywa w wolnych chwilach w tę właśnie grę. Umówiłem pojedynek.

Nie spodziewałem się, że będzie to tak zmyślne i przebiegłe stworzenie. Pierwszą partię pierwszą zremisował. Dziwnym trafem (?) wyłączyło nam obu grę w momencie, kiedy wyparłem jego wojska i szykowałem się do kontrataku. Pozostałe dwie partie pokazały, że jest chytry jak lis i zmyślny jak małpa. Niby bez kodów wygrał, ale moi asystenci zbytnej wiary nie dają w te słowa.

Sposobów na walkę z nauczycielem jest więcej niż samych nauczycieli. Narodzie drogi, towarzysze ciemieni, pokonamy fałę, jeśli każdy z nas zobaczy, że nie jest osamotniony w walce.

Paweł Turkowicz



Humor

„Kwiatki” z uczniowskich wypracowań

Św. Aleksy urodził się w zamożnej rodzinie. Gdy dorósł, został wydany za mąż.

Gotyk charakteryzował się tym, że budowle były mosiężnej postury.

Aleksy po 16 latach życia mieszkając w pomyjach postanowił spisać swoje dzieje.

Rycerz średniowieczny przestrzegał kodeksu rycerskiego. Opisuje się go frazą „Szał szął de rzest”.

Jednym z utworów ukazujących Matkę Boską i Jana Chrzciciela jest Kiryjelejson.

Filozofia św. Franciszka polegała na ascezie.

Ciało należy traktować tak, żeby mogło być zdolne przeżyć na świecie ludzi śmiertelnych.

Asceci wyruszali na pustynie, by wieść ubogie życie materialne.

Teksty nauczycieli i uczniów

N: Co tu jest napisane?

U: Nie wiem... „lol”?

N: Tu nie jest napisane „lol” tylko 1d!

U: A jaki będzie wzór tego „jadek magnezu”?

N: Jaka będzie odpowiedź?

U: Yyy... przepraszam, zamyśliłam się.

N: Proszę nie zamyślać się, troszkę czasu zostawimy, pozwolimy się zamyślać.

N: Proszę zapisać temat: Reakcje zobojętniania.

U: Jak? Można jeszcze raz?

N: Reakcje zo-bo-jęt-nia-nia!

U: Może pani przeliterować?

N: Co tam?

U: Tam pszczoła.

(Po wywołaniu ucznia do odpowiedzi)

N: Mów to, co umiesz, nic innego nie.

N: Siarka występuje w warzywach o ostrym smaku, czyli czosnek, papryka...

U: Keczup!

N: Moja czarna dusza mówi mi, żeby zapytać cały ten rząd... (reszta klasy- ulga)

... a zrobić kartkówkę temu!

N: Wszyscy muszą mieć płyty z podręczników.

U: Ale ja nie mam!

N: To przepis� od kogoś!

N: X ma znowu coś ciekawego do powiedzenia!

U: Wcale nie takie ciekawe!

N: Ja wam coś powiem, o czym jeszcze nie wiecie, a dowiecie się za kilka lekcji.

N: Czarna polewka znaczyła wtedy "paszoł won!"

N: Идѣт фильм. Tup, tup nóżkami.

N: Co powinni robić Polacy?

U: Modlić się?

N: No, nie zaszkodzi.

N: Nie chcę powiedzieć, że was tu samych narkomanów widzę. R a c z e j a l k o h o l i k ó w i n i k o t y n o w c ó w .

U: A ten opis to ustnie czy pisemnie?

N: Na kartkach ustnie zróbcie.

N: Jak oni tak tańczyli i prosili o ten deszcz to co to dla nich było?

U: Zbawienie.

N: No to teraz krótko i na temat – władców Brandenburgii po kolei proszę.

U: No to Ferdynand III...

N: Nie było takiego.

U: Jak to nie?!

N: Jak wiecie Wenecja jest takim specyficznym miastem, że więcej się pływa niż się jeździ.

U: Jacek Soplica wyszedł za mąż z miłości.

U: Z zegara wydobywał się dźwięk marszałka Dąbrowskiego.

N: Dlaczego woda w tym źródle wypływa?

U: Bo ma z górki.

N: Gdzie płynie Amur?

U: U ruskich.

N: Co ty tam tworzysz?

U: Herezje.

N: W klasie IIE bardzo dobrze się prowadzi lekcje na zasadzie sklepu monopolowego.

N: Koledzy mają chyba skojarzenia ze słowem „ekstaza”, bo radość na twarzach widziałem, nawet stojąc tyłem.

N: Kogo Wolter nazwał Semiramidą Północy?

U: Piramidą?

Humor

N: Właśnie X wywnioskował sobie wniosek, że się nie ożeni, bo każda kobieta wydaje pieniądze.

N: To ta tabela była omawiana, co żeśmy omawiali.

N: Czy ja mogę taką uwagę napisać: Koleżanka do koleżanki mówi „zamknij mordę”.

N: Zawsze, żeby coś wynaleźć, trzeba wariata.

N: Jest koło, koło ma promień. Komuś odbiło – narysował kąt.

N: Wy sobie spokojnie rysujcie, a ja przyjdę i powiem, że źle.

N: Matkę masz teraz, a nie geografii! Geografii zdawać nie musisz, a matematykę za ciebie wybrali.

N: Wy dziś macie sprawdzian z biologii? Bardzo porządny przedmiot, tylko nigdy nie mogę się nauczyć.

N: Znasz Euklidesa?

U: No nie osobiście.

N: Dziś w IIE rozczarowałem się i musiałem 5 postawić. Nie licząc jedynek oczywiście, ale musiałem.

N: Klasa numer dwa – kończę trygonometrię. W związku z tym będziecie mieli okazję napisać klasówkę.

N: Po co wam „Galerianki”, jak wy to wszystko macie na bieżąco?

N: Coś komuś czegoś nie oddałem?

N: Ja się dziwię, bo podobno leworęczni to są bardzo mądry ludzie.

U: To, niestety, nie ja.

N: Wiesz, że nauczyciel ma rację zawsze?

N: A jak tego punkta wyrachować?

U: Popatrzeć.

N: A jak ja będę ślepy albo zezowaty?

U: To ma pan pecha.

N: Nie narzekaj, będzie gorzej.

N: Może z P. zaczniemy rozmawiać?

U: A ja dzisiaj numerem szczęśliwy mam.

N: Masz pecha.

N: A czy ty czasem nie zakochana w tej matematyce po same ucha?

U: Można skrócić?

N: Można w kata się pobawić.

N: Klasa, ja wam współczuję. Wiem, że musicie nauczyć się tych kościów, ale z dwiema osobami jeszcze porozmawiam. Oni kości już umieją, wymacali się dokładnie.

N: Na jutro jakiś ołówek zatemperowany rozsądnie, przybory: ekierka, kątomierz...

U: A cyrkiel?

N: Kawalek możesz przynieść.

N: K o m ó r k a potrzebna jest w toalecie?

U: No. Tam GPS jest.

N: ...symetria względem osi X...

Klasa: Y!

N: ...Y. Ktoś mówił inaczej?

N: Pociągająca, tylko nie tym, co trzeba.

N: Chodź A. Pomachasz rękoma. Później pójdziesz sobie jedną umyjesz.

N: Jutro lekcji nie macie ze mną?

Klasa: Nie.

N: Bo ja z wami też nie mam.

N: S., bo jedynek dostaniesz!

U: I tak dostanę.

N: Masz dwa przypadki – wybierz jeden, oba rozwiąż.

N: Sobota i niedziela byłem na sprawdzaniu prac maturalnych...

U: A u nas był półmetek.

N: Czy tak samo ci się śni jak ja mówię?

N: Dlaczego w Polsce nie ma wulkanów?

U: Bo by było dużo zniszczeń.

N: Więc tam, gdzie są wulkany, to chcą, żeby były zniszczenia?

N: Pewna osoba ma dużo opuszczonych godzin, ale nie będę pokazywał palcem. Pokażę całą dłońią.

